O. FR. ŚWIĄTEK, Redemptorysta
Kraków.

Świętość Kościoła w Polsce w XIX i XX w.[1]

1. Pojęcie świętości.

Boski Zbawiciel przyrównał założony przez Siebie Kościół do miasta, położonego na górze, do światła, płonącego na świeczniku, wkońcu do drzewa rozłożystego, co daje schron ptakom niebieskim. Te wszystkie pełne wdzięku przypowieści mają nam dać do zrozumienia, że wyposaży swój Kościół w takie nadprzyrodzone znamiona, iż jego boski charakter rzucać się będzie w oczy ludzi z taką bezpośredniością, jak światło w ciemności a miasto położone na górze w oczy podróżnika, jak wyniosłe drzewo w oczy uskrzydlonego ptactwa. Jednem z tych boskich znamion Kościoła jest jego świętość.

Bije ona z całego Kościoła katolickiego, nieinaczej jak ognie tęczowe biją z całego diamentu, a życie i piękność tryska z całego ciała. Wszelako, jak gra barw mieni się najsilniej w kantach i załamaniach klejnotu, a życie i piękność rozlane są głównie na twarzy, tak ma się rzecz i z perłą Chrystusową i jego mistycznem Ciałem — Kościołem: nie we wszystkich jego częściach, t. j. narodach, jaśnieje świętość z tą samą siłą; najsilniejszym i najcudniejszym blaskiem świeci ona w jego najszlachetniejszych członkach, w Świętych heroicznych.

Świętem nazywamy to, co posiada szczególną łączność z Bogiem, praźródłem wszelkiej świętości, lub bezpośrednią styczność z jego służbą. Stąd teologowie rozróżniają świętość materjalną

[1] Literatura: G. Van Noort, *De vera Religione, De Ecclesia Christi.* O. Fr. Świątek, *O cześć i kanonizację Patronów Polski.* Kielce, 1929; tenże, *Swiętość Kościoła w Polsce w okresie rozbiorowym i porozbiorowym*, Kielce 1930; Heleniusz, *Wspomnienia polskich czasów dawnych i późniejszych*, t. 1. Lwów 1894; Oswald, *Eschatologie.* Paderborn 1893; Hagiografja polska; K. Kempf, S. J., *Die Heiligkeit der Kirche im 19 Jahrhundert;* X. J. Pruszyński, *Martyrologjum Podlaskie* 2 t.

i formalną, czyli zewnętrzną i wewnętrzną: pierwszą przypisujemy osobom i rzeczom z powodu ich poświęcenia służbie Bożej, drugą mogą się szczycić tylko istoty rozumne, t. j. aniołowie i ludzie. Świętość składa się z pierwiastka ujemnego i dodatniego czystości i miłości. Osoba święta musi być wolna od tego, co ją moralnie kala, co tak pięknie ujęli starożytni poganie w znanem przysłowiu: „casta placent Superis", — i posiadać łaskę poświęcającą, czyli uczestniczyć w życiu trzykroć Świętego Boga. Być wolnym od nieodpowiedniego istocie rozumnej przywiązania do stworzeń, a przez miłość złączonym z Bogiem: — immunitas a creatura i adhesio Deo — oto istota wewnętrznej świętości.

Kościół Chrystusowy posiada pełnię świętości zewnętrznej i wewnętrznej, jak wynika z samej istoty rzeczy. Jego Założyciel, Chrystus, jest Świętym świętych „in splendoribus sanctorum, ex utero ante luciferum genui te" (Ps. 109), „Splendor gloriae et figura substantiae ejus" (Hebr. I, 3). Celem Kościoła jest chwała Boża i dusz zbawienie; środki dla osiągnięcia go najwznioślejsze — boska nauka i Sakramenta św.

Lecz ilekroć mówi się o świętości Kościoła, ma się na myśli jego świętość wewnętrzną, t. j. świętość jego członków i blask darów nadprzyrodzonych, jaki ich opromienia — sanctitas charismatum — t. j. dary wyższej kontemplacji, cudów, proroctw i t. d. Taka świętość jest niezbitym dowodem przebywającego Ducha Świętego w danym kościele, a więc stwierdzeniem jego boskości.

Tę świętość Kościoła miał na myśli św. Paweł w liście do Efezów (V, 25—27): „Chrystus umiłował Kościół i wydał samego Siebie zań,... aby Sam sobie wystawił Kościół chwalebny, nie mający zmazy, albo zmarszczek, albo czego takowego, ale iżby był święty i niepokalany". Trzeba to oczywiście rozumieć o jego członkach doskonałych; ze słów bowiem Chrystusa Pana w przypowieści o kąkolu i pszenicy, o sieci, o dziesięciu pannach (Mat. XV, 24—30, 48—50, XXI, 1—12), wynika, że w Kościele obok dusz świętych istnieć będą nieświęte.

Że zaś będzie on błyszczał po wszystkie czasy blaskiem darów ducha św. i cudów, upewnia nas wyraźna obietnica jego boskiego Założyciela (Mar. XVI, 15—18).

2. Stopnie świętości członków Kościoła.

Świętość członków Kościoła ma niezliczone stopnie, uwarunkowane miarą łaski, którą każdy odbiera według upodobania Bożego, secundum mensuram donationis Christi (Ephes. IV, 7), i od wolnej woli człowieka, współpracującego z łaską: gratia eius in me vacua non fuit (1. Cor. XV, 10).

Apologetyka dzieli świętość dzieci Kościoła na dwa główne stopnie: zwyczajny i bohaterski. Świętość zwyczajną (sanctitas communis) posiada ten, kto żyje w stanie łaski poświęcającej, spełniając wiernie przykazania Boże i obowiązki swego stanu. Bohaterską świętość (sanctitas heroica) ma ten, kto doskonale służy Bogu i spełnia tak wzniosłe akty cnót, na jakie się nie zdobywają zazwyczaj osoby, skądinąd bardzo cnotliwe. Ponieważ przedmiot omawiany posiada szczególnie dla Kościoła w Polsce wielką doniosłość, objaśnimy rzecz przykładami, zaczerpniętemi z życia naszych bohaterów cnoty w w. XIX i XX.

O. Beyzym, zmarły w r. 1912 w opinji świętości, uświetnił nasz naród życiem pełnem cnót heroicznych. Należał do rodziny staroszlacheckiej, bogatej; „mając więc, że się wyrazimy językiem św. Pawła, — przed sobą wesele, podjął dla miłości Boga krzyż, wzgardziwszy sromotą". Wyrzeka się świata i jego nadziei, poświęca się służbie Bożej w zakonie, gdzie zajaśniał nadzwyczajnemi cnotami. Lecz mało to było dla tej płomiennej duszy, zapalonej miłością Boga i bliźniego: porzuca więc ojczyznę, udaje się na Madagaskar i poświęca się całkowicie najnieszczęśliwszym z ludzi — trędowatym. Wśród nieopisanych trudów i cierpień buduje dla nich schroniska wzorowe, osobiście ich pielęgnuje, leczy, uczy, żywi, a to wszystko czyni z najczulszą miłością matki, z całem zaparciem się swej ludzkiej natury, bezinteresownie, byle tylko przynieść ulgę tym nieszczęśliwym i zbliżyć ich do Boga. Wkońcu sam zaraża się trądem i umiera świątobliwie wśród swoich ukochanych trędowatych. To jest heroizm.

Wiadomo, ile ofiar i zaparcia siebie wymaga stan kapłański: zaledwie odważają się wziąć brzemię jego obowiązków na swe barki jednostki, pełne mocnej wiary i szlachetnego idealizmu, a najlepsze zpośród nich spełniają je wzorowo i wiernie do śmierci,

Lecz ks. Blaszyński († 1860) posunął gorliwość w spełnianiu obowiązków kapłańskich do heroizmu: przez 40 lat pracował niezmordowanie od świtu do nocy w kościele, miewał po 5 nauk i kazań do wiernych i spowiadał po kilkanaście godzin dziennie, obsługując nie tylko swoją parafję, lecz także rozległe obszary Podhala, Spisza, Orawy, Powiśla, skąd lud tłumnie do jego kościoła napływał, by posłuchać jego natchnionych kazań i oczyścić swe sumienie w generalnej spowiedzi. A ten ogrom pracy apostolskiej podejmował ks. Blaszyński zupełnie bezinteresownie, z czystej miłości Bożej i wśród nie do uwierzenia wielkich i ustawicznych prześladowań i przykrości. W dobrowolnem męczeństwie i śmierci za wiarę i Chrystusa jaśnieją wszystkie cnoty w stopniu bohaterskim.

Świętość heroiczna jest prawdziwym cudem w dziedzinie obyczajów, — miraculum strictum in ordine morali. Działanie bowiem według cnót heroicznych nawet przy zwyczajnej pomocy łaski Bożej przerasta o wiele siły psychiczne i moralne człowieka; bezwarunkowo potrzebna jest do wykonania aktów cnót heroicznych szczególna pomoc Boża, influxus Dei specialis. Bez tego szczególnego działania łaski Bożej świętość heroiczna jest niemożliwa, t. j., w praktyce nieosiągalna. Z tych przesłanek dwa narzucają się wnioski: 1. Święci heroiczni są walnym dowodem Boskości Kościoła, który ich wydaje, gdyż są oni cudem wszechmocnej łaski i Ducha św., a Bóg nie może się bezpośrednio przyczyniać do potwierdzenia fałszu. 2. Świętych heroicznych niema w kościołach heretyckich i schyzmatyckich; protestanci nie próbują się nawet nimi pochwalić, prawosławni nie mogą ich historycznie udowodnić.

3. Kościół w Polsce w XIX i XX w. posiada znamię świętości.

Że dawna niepodległa Polska katolicka błyszczała wśród narodów chrześcijańskich aureolą świętości, świadczą o tem chlubnie niezliczone zastępy jej męczenników z czasów wojen tatarskich, tureckich i kozackich, i Świętych wyznawców, z których wielu stanowiłoby chlubę każdego narodu katolickiego, jak św. Jacek, „apostoł i cudotwórca Północy”, o którym jeden z Papieży powiedział, że niema świętego w Kościele Chrystusowym, któryby

więcej albo większych cudów dokonał, jak ten nasz błogosławiony rodak; św. Kazimierz i św. Stanisław Kostka, anielskie postacie, i. i. O tej świętości mówią wiekopomne czyny naszych ojców: nawrócenie Litwy, odparcie ataków pseudoreformacji, Unja brzeska, Cecora, Wiedeń, Chocim i t. d. Polskę nazywamy Matką Świętych, który to chlubny tytuł powagą apostolską zatwierdził Papież Grzegorz XVI w bulli beatyfikacyjnej bł. Bronisławy w r. 1839: „Polska nie bez słusznej przyczyny Matką Świętych nazwana". Ta aureola świętości błyszczy na skroniach Oblubienicy Chrystusowej w Polsce w ostatnich dwóch stuleciach takim samym blaskiem, jak ongi.

Po upadku Ojczyzny naszej spadły na Kościół w Polsce straszliwe klęski i prześladowania we wszystkich trzech zaborach. W zaborze austrjackim józefinizm podgryzał korzenie życia kościelnego, wsączał jad liberalizmu w szeregi duchowieństwa, wprzęgał je w rydwan biurokratyzmu. W rosyjskim despotyczny carat brutalną przemocą, knutem, Sybirem, prześladowaniem niszczył Unję, gnębił Kościół rzymsko-katolicki. W Poznańskiem i na Pomorzu, kulturkampf pruski chciał jednym zamachem zniszczyć bujną odnogę tamtejszego Kościoła. Wśród tego chaosu politycznego i społecznego, wśród ponurej epoki dziejów naszych i prześladowań, często krwawych, zajaśniała w przecudnych tęczach Bożych żywotność i świętość Kościoła Chrystusowego w Polsce, jak zorza polarna błyszczy w nieprzebitych mrokach północy. A jako piękności, kształtów, gry barw i natężeń blasków zorzy północnej nie odda najlotniejsza wyobraźnia i pióro poety, nie uchwyci najświetniejszy pędzel i najbogatsza paleta malarza, tak niebiańskich tęcz i blasków bohaterów świętości Kościoła w naszej Ojczyźnie w. XIX i XX nie wypowie najwymowniejsze pióro hagjografa.

A. Wiara i pobożność ludu polskiego (Sanctitas communis).

Żywa wiara ludu naszego, przywiązanie do Kościoła i Chrystusa, znane są całemu światu, tak że można bez przechwałki zastosować do ludu naszego słowa św. Pawła: fides vestra

annuntiatur in universo mundo (Rzym. I, 8) Jest wiele okolic w Polsce, gdzie lud jest tak dobry i gorliwy we wierze, że go można nazwać „ludem doskonałym", „narodem świętym i królewskiem kapłaństwem". Tę wiarę i pobożność Polaków stwierdzają obcokrajowcy, a z ust samego namiestnika Chrystusowego, Piusa XI padły dla niej ważkie słowa uznania, co tem większe ma znaczenie dla naszej tezy, że sam On osobiście zetknął się z naszym ludem.

Dwa potężne dowody przytaczamy na stwierdzenie naszej tezy. Pierwszy to misje i rekolekcje. Są one niewątpliwie termometrem i tętnem życia chrześcijańskiego. U nas udział w misjach na wsi i w średnich miastach waha się między 90% — 100% ludności. We wielkich miastach i centrach przemysłowych, gdzie wiara wskutek wrogiej agitacji wystawiona jest na wielkie niebezpieczeństwo, udział w rekolekcjach sięga 40%—80%.

Tymczasem rzućmy okiem na zagranicę. We Wiedniu r. 1928 jesienią urządzono misje we wszystkich kościołach; zmobilizowano najlepsze siły misjonarskie z całej Austrji; użyto wszelkich środków propagandy i reklamy, z jakim skutkiem? Oto we wspomnianych misjach i rekolekcjach wzięło udział 17% katolickiej ludności Stolicy naddunańskiej. Jeszcze słabiej przedstawia się tętno życia religijnego w Czechach. Udział w misjach ludności wiejskiej i małomiasteczkowej w większości osiedli sięga zaledwo do 50% — w mniejszości do 80%. Nie brak miejscowości w Czechach, w których ten odsetek spada poniżej 30 i 20%, są i takie, co na misje i rekolekcje wcale nie reagują: Modrany (arch. Prag.) na 3000 dusz przystąpiło do spowiedzi podczas misji 240 osób, w Wolferdorf na 2300 dusz słuchało wieczornych kazań misyjnych około 20 osób, do spowiedzi przystąpiło 87! (około 6%). W pewnej parafji na naukę misyjną stanu przyszło dwóch mężczyzn, z dziewcząt ani jedna, wobec tego nauki stanowej dla młodzieńców nie zapowiedziano wcale. Nic dziwnego, gdyż parafjanie w Bauske pri Veroneve oświadczyli podczas misji: „My nie potrzebujemy ani proboszcza, ani biskupa, ani Boga."[1] Oczywiście we Francji jest jeszcze gorzej.

---

[1] Litterae Annales provinc. Pragensis C. Ss. 1928

Drugi dowód potężny żywej wiary naszego ludu, to jego odporność na bolszewizm i zakusy sekciarstwa. Wszak za ścianą polskiego katolicyzmu gore, szaleje bolszewizm i cyniczna bezbożność, bucha i miota na nas snopami iskier wrażej agitacji, dopomaga mu w tem nieświadomie lub podświadomie sekciarstwo. Jeżeli więc w Polsce nie doszło do krwawego bolszewizmu, jeżeli Polska przez 14 lat zwycięsko się mu opiera, zawdzięcza to głównie, jak przyznają sami mężowie stanu, głębokiej religijności ludu polskiego. Czy oprze się on nadal zakusom bolszewizmu i sekciarstwa? Sądzimy, że tak.

Ma wiara i pobożność ludu polskiego swoje słabe strony: da on się omamić podstępnym agitatorom i przywieść do niekatolickich poczynań, ale to skutek małego uświadomienia i pogłębienia religijnego i braku organizacji, a nad usunięciem tych braków duchowieństwo pracuje teraz z całem wytężeniem. Uświadomić, pogłębić i zorganizować katolicyzm w Polsce, a stanie się on idealnym i zasłuży rzetelnie na pochwałę św. Pawła, skierowaną pod adresem gorliwej gminy chrześcijańskiej w Tessalonikach: „A wy staliście się naśladowcami naszymi i Pańskimi..., tak iżeście się stali wzorem wszystkich wierzących" (Tess. I, 67).

B. Święci w Polsce w XIX i XX w. (Sanctitas heroica).

Lecz najwalniejszym dowodem boskiej żywotności Kościoła stanowią prawdziwi Święci t. j., ci, którzy jaśnieli cnotami w stopniu heroicznym. Im większa ich liczba, im na wyższy szczebel mistycznej drabiny doskonałości się wspięli, tem większa jest świętość danej prowincji kościelnej. Ponieważ zaś Świętych odszczególnia Bóg zazwyczaj nadzwyczajnemi darami mistyki i cudami, przyłącza się nowy dowód, sanctitas charismatum.

Męczennicy za wiarę w Polsce ostatnich dwóch stuleci.

Najjaśniej błyszczy świętość heroiczna w męczennikach, oni bowiem składają na ołtarzu miłości Boga i Kościoła krew, życie i wszelkie ziemskie nadzieje, oni urzeczywistniają na sobie słowa Chrystusa: „Większej miłości nad tę nikt nie ma, aby kto duszę położył za przyjacioły swoje". Dlatego Kościół katolicki po

wszystkie czasy otaczał męczenników największą czcią, chlubił się nimi, powołując się na ich świetny orszak, jako niezbity dowód swej boskości i świętości. Polska może się poszczycić tak licznym i wspaniałym pocztem męczenników za wiarę w XIX i XX w., jak chyba żaden z narodów katolickich.

Despotyczny car Mikołaj I (1826—1856) z pomocą odstępców Siemiaszki i Zubki postanowił znieść Kościół unicki: użyto gwałtu, podstępu, wygnania, znęcania się. Brutalna przemoc zatriumfowała, ale też w całym blasku zajaśniała świętość i bohaterstwo unitów, którzy obrali wygnanie, nędze, głód, mrozy Sybiru, niż odstępstwo od Kościoła katolickiego. Obok Rusinów cierpieli za Unię rodowici Polacy. Wspomnimy tylko o dwóch.

Ks. Ignacy Sołtanowski — męczennik za Unię. Urodził się w r. 1800. Rodzice jego byli obrządku łacińskiego; odumarli go wcześnie. Chłopczyna nacierpiał się niezmiernie wiele biedy. W 17 roku życia wstąpił do zakonu oo. bazyljanów (w owym czasie do tego zakonu wstępowali tak Rusini, jak Polacy), gdzie był wyświęcony na kapłana. W r. 1837 rząd carski zażądał od niego, by przeszedł na prawosławie. Wierny syn Kościoła odmówił. Odtąd rozpoczęło się męczęństwo tego świątobliwego kapłana, trwające przeszło 50 lat, umarł bowiem w nędzy w r. 1889 na wygnaniu w Nieżynie. Prowincjał Bazyljanów, który przeszedł na schizmę, więził go w turmie o chlebie i wodzie; Siemiaszko pędził go pod eskortą kozaków, nieraz ciężko chorego, z klasztoru schizmatyckiego do klasztoru. W Kijowie razem z 12 kapłanami osadzono go w podziemnych lochach, głodzono i grożono mu ustawicznie rozstrzelaniem. Tu zmarł śmiercią męczeńską ks. Fidorowicz. Lecz ani więzienie, ani głód, ani nagość (męczennikowi nie dawano ubrania, okrywał się łachmanami), ani wygnanie, ani pastwienie się nad nim przez wiele lat, ani obietnice wysokich dostojeństw nie zdołały zachwiać bohaterskiej stałości we wierze ks. Sołtanowskiego. Jego heroiczna wierność i miłość dla Kościoła wzbudzała podziw u jego katów i prześladowców, złamała w końcu ich zaciętość: stawiony przed apostatą Zubką oświadczył, że woli śmierć, niż odstępstwo. Zadraśnięty tem odstępca, zakrzyknął: „Stultus!". „Sapientia hujus mundi stul-

titia est apud Deum!" — odparł z godnością męczennik. Archirej odsyłając go do więzienia do klasztoru ładskiego, napisał do tamtejszego przełożonego: „Ostrożnie z nim, to bohater!". Lecz to wszystko niczem było dla męczennika: „I ja też wiele cierpiałem, pisze o sobie w swych pamiętnikach — zamknięty w ciemnych kazamatach... ale dla mnie jest największą boleścią i nieszczęściem, gdy mi obowiązków kapłańskich spełniać nie wolno" i w tem męczeństwie trwał kilkadziesiąt lat, aż do swojej świętej śmierci.[1]

O. Eljasz Andruszkiewicz. Podobne cierpienia, co o. Sołtanowski, znosili wszyscy prawie męczennicy za wiarę w zaborze rosyjskim. O. E. Andruszkiewicz w świętości, w męstwie i długotrwałości prześladowania dorównał o. Sołtanowskiemu: w jednem tylko ogromnie go przewyższał, mianowicie w uczoności i wymowie. Mąż biegły w naukach świeckich i teologicznych, oczytany w Hozjuszu, Skardze, Birkowskim, Wujku i Ojcach Kościoła, wymowny, pisarz władający piękną polszczyzną, stał się nietylko męczennikiem, ale nieustraszonym obrońcą wiary. W utarczkach i dysputach z dygnitarzami schyzmatyckimi, tak ich przypierał do muru, że obfity pot zlewał im czoła — „Słowem płomiennem, listami, których 6 tomów pozostawił, uczonemi dziełami, umacniał w męstwie męczenników za wiarę, imponował szlachetniejszym Rosjanom. Rodowity Polak ob. łać., bazyljanin, choć mógł powrócić do swego obrządku i spokojne życie prowadzić, jednak na prośby współbraci pozostaje przy Unji, wyrzekając się wszelkich pociech religijnych, byle tylko przykładem swym utwierdzać w stałości prześladowanych za wiarę. Umarł w Zasławiu w klasztorze bernardyńskim w r. 1884. Honor Kościoła w Polsce wymaga postarać się o kanonizację tych dwóch wielkich męczenników.[2]

Według pamiętników o. E. Andruszkiewicza w chwili zniesienia Unji w r. 1839 na ziemiach polskich było 3.900 kapłanów świeckich i zakonnych ob. greckiego. Z nich, niestety, przeszło na schizmę 3.200, ale 700 mimo wszystkie prześladowania, pozostało

---

[1] Helenjusz dz. c. r. V.
[2] Helenjusz dz. c. r. V.

wiernymi Kościołowi katolickiemu. Lecz mało imion tych męczenników doszło naszej pamięci. Podaje je Helenjusz (dz. c. r. V).

Za cara Aleksandra II (1855—1881) cierpieli za wiarę Biskupi prześladowanie i wygnanie: Zygmunt Feliński, Paweł Rzewuski, Adam Krasiński, Konstanty Łubieński (otruty 1869 r.) i około 400 kapłanów.

Szczególnie krwawe było prześladowanie unitów na Podlasiu. Męczenników liczy się tam na tysiące. Znakomity teolog G. Van Noort przytacza naszych męczenników na dowód świętości Kościoła katolickiego: „I w naszych czasach nie brakuje w Kościele owoców bohaterskiej świętości. Mamy sławnych wyznawców... Mamy liczne zastępy męczenników..., do których należy włączyć męczenników z Polski i Syberji" (De Ecclesia c. IV a. 11). O nich pisze również o. K. Kemft T. J. w dziele: Heiligkeit der Kirche im 19 Jarhundert.

W XX wieku rozsławili imię Polski i Kościoła męczennicy w Bolszewji z ks. Budkiewiczem i arcybiskupem Cieplakiem na czele. O tych męczennikach tak pisze Fr. Mag. Cullagh, anglik, naoczny świadek osławionego procesu: „Broszura (bolszewicka) przyznaje, że tam, gdzie chodziło o sprawy religijne, podsądni byli niewzruszeni, jak skała. I ja i wielu z obecnych na sali odnieśliśmy z ich stałości wrażenie wielkiego zbudowania. W obecnej epoce rozczarowania, depresji i zwątpienia, kiedy patrjotyzm stał się szaleństwem, filantropja—rzemiosłem, a religja mdłym sentymentalizmem, kiedy zda się wyschły źródła wszelkich szlachetniejszych wzruszeń, nagle poznałem, że jednak jest możliwem, by ludzie dosięgali wielkich wyżyn ideału. Wróciła mi nagle wiara w człowieka. Nie zachwiali się ani razu, nie ustąpili o włos. Żaden chrześcijanin przed trybunałem Nerona nie mógł się zachowywać z większą godnością i odwagą".[1]

Święci Wyznawcy.

Okrom męczenników Kościół w Polsce w XIX i XX w. może się poszczycić wielką liczbą jasnych i heroicznych postaci. W cytowanem na początku dziele: „Świętość Kościoła w Polsce"

---

[1] *Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewizm.* Kraków 1924 s. 181

zamieszczono 32 życiorysy świątobliwych Polaków i Polek. Tom II, przygotowany do druku, obejmować będzie kilkanaście osób wsławionych świętością życia, a przecież to cząstka naszych heroicznych postaci.

Wymienimy tu niektóre:

Heroicznemi cnotami i cudami po śmierci zasłynęli: August Czartoryski, salezjanin, M. Siedliska, założycielka s. s. Nazaretanek, Wanda Malczewska, o. Jan Beyzym T. J., M. Teresa Ledóchowska. Proces beatyfikacyjny wyżej wymienionych osób już się rozpoczął.

Nadzwyczajną świętością i gorliwością apostolską odznaczyli się św. Klemens, Apostoł Warszawy, i jego towarzysz o. Jan Podgórski, o. Ożarowski, ks. W. Blaszyński, o Antoniewicz, o. Markiewicz, założyciel o. o. Michaelitów, Arcybiskup J. Bilczewski, o. Honorat, Kapucyn.

Cnotami bohaterskiemi i darami wyższej kontemplacji, wizji, proroctw i t. d. oprócz wspomnianej W. Malczewskiej zajaśnieli o. Kalinowski, m. J. Karska, Darowska, Marja Cieślanka, Aniela Salawa, służąca w Krakowie (um. 1924), Kózkówna, męczennica dziewictwa.

I w szeregach świeckich nie brak też ludzi wielkiej świętości życia: Matejko, genjalny malarz, znakomity uczony hr. S. Tarnowski, rzeźbiarz A. Wiwulski, E. Bojanowski, założyciel s. s. Służebniczek. Ponieważ niemożliwą rzeczą jest w tym krótkim zarysie naszkicować wszystkie postacie naszych bohaterów świętości, podamy tylko kilka sylwetek.

O. Jan Podgórski (1775—1847), towarzysz prac apostolskich św. Klemensa, mąż nadzwyczajnej świętości, niepospolitej wymowy i gorliwości. Św. Klemens pisał o nim do generała o. o. Redemptorystów, że wzbił się do wyższej doskonałości i stawiał go na równi z o. Passeratem, którego proces beatyfikacyjny obecnie się toczy: wymową swoją porywał współczesnych i kruszył zatwardziałych grzeszników, a misje jego cieszyły się niebywałem powodzeniem. Mimo to tak wielką odznaczał się pokorą, że św. Klemens i Nuncjusz wiedeński nie mogli go nakłonić do objęcia stolicy biskupiej w Rumunji. Znakomity biograf

św. Klemensa, o. Hofer C. SS. R. nazywa o. Podgórskiego „anielskiem zjawiskiem". Apostołował głównie w Warszawie, Kongresówce i w Krakowskiem. Pochowano go w Krakowie na Zwierzyńcu.

O. Damjan Ożarowski (1799—1870). Postać jego w okresie pozytywizmu i materjalizmu, w którym żył i działał, mogłoby się wydać anachronizmem, jeżeliby się nie wzięło pod uwagę przewodniej idei męża Bożego, mianowicie, że chciał być żywą ofiarą, ekspjacją za grzechy upadłej, nieszczęśliwej Ojczyzny. Człowiek pełen zaparcia, namiętny miłośnik pokuty i umartwienia, surowością życia dorównywał pierwszym anachoretom Tebaidy. Łóżka w celi nie miał, krótkiego snu zażywał na ziemi lub w krześle, z włosiennicą się prawie nie rozstawał, biczował się codziennie. Jest on uosobieniem supremacji ducha nad ciałem. Zachowując ewangeliczne ubóstwo, wielkiej swej fortuny używał na cele dobroczynne. Mąż równocześnie oddany wysokiej kontemplacji i niestrudzenie czynny na ambonie i w konfesjonale. On to przyczynił się głównie do religijnego odrodzenia narodu, zarażonego idyferentyzmem i liberalizmem XVIII w. Umarł jako Kameduła na Bielanach w Krakowie.

Wanda Malczewska (1822—1896). Postać dziwnego uroku i wdzięku. Znamionuje ją anielska niewinność, prostota, całkowite poświęcenie dla ludu, nad którego podniesieniem społecznem, oświatowem i religijnem pracuje cichutko całe życie. Nie znać w niej ani cienia przesądów i kastowości sfery arystokratycznej, do której należała. Dusza seraficzna, zadziwia nas bogactwem łaski i darów wyższej kontemplacji, zachwytów, wizji, proroctw. Żarliwa apostołka Eucharystji na niwach lechickich. Po śmierci wsławił ją Bóg licznemi cudami. Proces beatyfikacyjny w toku.

Józefa Karska (1824—1860). Najszlachetniejszy typ biernego charakteru niewieściego. Całe życie przywalona brzemieniem ciężkiej, chronicznej choroby, żyje wyłącznie w zaświatach mistyki i wysokiej kontemplacji. Polka miłego usposobienia, „dusza towarzystwa" i królowa salonów, duch pełen polotu, poetyckiej wyobraźni. Łączy się w niej z dziwnym wdziękiem anielska niewinność z seraficzną pobożnością; istny kwiat polny i lilja padolna

na niwie sarmackiej. Jej traktaty mistyczne i listy duchowne do o. Kaysiewicza są perłami polskiej literatury ascetycznej. M. Karska dała początek Zgromadzeniu s. s. Niepokalanek. Jej kontrastem i uzupełnieniem jest m. Marcelina Darowska (1829—1911), która podjęła i zrealizowała myśl fundacji Niepokalanek, Polka temperamentu bujnego, pełna rozmachu i siły żywiołowej, natura czynna a mimo to nawskróś kontemplacyjna, niewiasta dzielna, świątobliwa i wielkich zasług dla Kościoła i Ojczyzny na polu wychowawczem.

Br. Albert (Adam Chmielowski um. 1916). Typ rycerza— mnicha. Waleczny powstaniec traci ciężko ranny nogę na polu chwały w r. 1863. Studjuje następnie w Monachium sztuki piękne, wzbija się na wyżyny artyzmu i zyskuje jako malarz rozgłos w kraju i zagranicą. Wzruszony nędzą bezdomnych porzuca świetną karjerę, jaka się przed nim otwierała, i heroicznie poświęca się na usługi najbiedniejszych i wydziedziczonych, dzieli ich niedolę, buduje dla nich przytuliska, warsztaty pracy w Krakowie, w końcu zakłada dwa Zgromadzenia zakonne, br. albertynów i ss. albertanek, które mają na celu opiekę nad wydziedziczonymi.

Czterech naszych rodaków zyskało rozgłos świętości nie tylko w Polsce, lecz w całym Kościele katolickim: August Czartoryski, Marja Siedliska, Teresa Ledóchowska, Józef Bilczewski.

August Czartoryski (um. 1893). Współzawodnik św. Kazimierza i św. Stanisława Kostki w doskonałości zakonnej. W młodym wieku wstępuje do salezjanów i stawszy się za krótki czas doskonałym, umiera w kwiecie wieku, opromieniony blaskiem świętości heroicznej.

Marja Siedliska (1842—1902) i Marja Teresa Ledóchowska (1863—1921), te dwie niepospolite niewiasty staniowią chlubę Polski wobec całego świata Katolickiego. Ich nadzwyczajna świętość, ogromne zasługi, jakie położyły dla Kościoła, pierwsza przez założenie Zgromadzenia ss. Nazaretanek, druga przez Sodalicję św. Piotra Klawera, ogarniającą obecnie siecią organizacji cały Kościół, wielkie poważanie, jakiem się cieszy w najwyższych sferach hierarchji kościelnej w Rzymie, są tak powszechnie znane,

że zbytecznem jest tu o tem wspominać. Z wyżej przytoczonych powodów ich proces kanonizacyjny szybko postępuje naprzód i ufamy, że w krótkim czasie ujrzymy je obie na ołtarzach.

Józef Bilczewski, arcybiskup lwowski (1860—1923), ozdoba i filar Kościoła w Polscce i nasza chwała wobec zagranicy. Postać wręcz wspaniała, posągowa, olbrzymia. Zdobią go wielkie cnoty, głęboka mądrość, miłość wszystko ogarniająca i zwycięska zdolność czynu wielkich Ojców i Doktorów Kościoła. Uczony teolog, znakomity pisarz i autor naukowych, wysokowartościowych dzieł (Archeologja chrześcijańska, Eucharystja, dzieło nagrodzone przez polską Akademję Umiejętn., Listy pasterskie, tłumaczone na obce języki i in.). Jako kapłan, profesor uniwersytetu lwowskiego, członek różnych Towarzystw naukowych i filantropijnych, w końcu jako Arcypiskup lwowski, rozwija wszechstronną i wytężoną działalność, duszpasterską, naukową, kościelną, społeczną, patrjotyczną i polityczną. Potężny jego wpływ ogarnia cały naród, przekracza granice Polski, promieniuje na cały Kościół. Cieszy się wielkim poważaniem u Stolicy Świętej, Pius X zaszczyca go przyjaźnią i wyrzekł do niego zaszczytne dla Polski słowa: „Dignus es corona aurea!" — godzien jesteś złotej korony. Wiedeński uczony Dr. Swoboda nazwał go „Królem ducha". Przy tem wszystkiem zawsze pokorny, cichy, oddany modlitwie i życiu wewnętrznemu, dla wszystkich łaskawy i przystępny, bezgranicznie hojny. Podczas europejskiej wojny, która srożyła się szczególnie na ziemiach jego rozległej archidiecezji, zajaśniała w całym blasku jego bohaterska odwaga i męstwo w obronie sprawiedliwości i uciśnionych, które wzbudzało podziw i nakazywało szacunek wrogom dla jego osoby. Po jego zgonie pisały również zagraniczne dzienniki, że umarł in odore sanctitatis. Jego następca Arcyb. Twardowski wszczął kroki celem jego beatyfikacji.

Aniela Salawa (um. 1921), córa prostego ludu, zwyczajna służąca w Krakowie, wzbiła się na zawrotne wyżyny heroicznej świętości, dla niewielu wybrańców Bożych dostępne. Dusza na wskroś bohaterska, dla której ofiara i cierpienie było jedynym celem życia i potrzebą serca. Gdy pewien człowiek, tknięty paraliżem, chciał targnąć się na swe życie, ofiaruje się za niego: on

wyzdrowiał, ona została sparaliżowana. Widząc chorego na raka, ofiaruje się za niego, — zachorowała na skira żołądka. Do tego przyłączyły się inne słabości ciała i cierpienia mistyczne, straszniejsze od śmierci samej. Mimo to, wspomagana darem wyższej kontemplacji, była zawsze dziwnie pogodna, uśmiechnięta, heroicznie cierpliwa. Swoje cierpienia, na które wzdryga się natura ludzka, ofiarowała Bogu za Polskę, w chwili gdy bolszewicy grozili jej zalewem, przepowiadając jej, w duchu proroczym, zwycięstwo i świetną przyszłość. Jej pisma są ozdobą naszej literatury mistycznej.[1]

Dołączamy, dla braku miejsca, do wzwyż wymienionych już tylko parę imion osób, które się wsławiły świętością w ostatnich dwóch stuleciach: o. Krzysztow Szwermicki, apostoł Syberji, n. M. Agnela Truszkowska, założycielka ss. felicjanek, o. a. Riechenberg T. J., o. Mrowiński T. J., Andrzej Bieda, wychowanek oo. redemptorystów, M. Jankiewicz, służebniczka, Celina Borzęcka, założycielka ss. zmartwychwstanek, s. Czarnecka, zmartwychwstanka, Stanisława Muśnicka, m. Marja Kolumba Białecka, założycielka dominikanek czynnych, m. Rafaela, nazaretanka i inni.

Wielkim dowodem świętości Kościoła w Polsce jest bujny rozkwit zakonów starszych i nowych, których kilkadziesiąt na ziemiach naszych w ostatnich dwóch stuleciach zostało zapoczątkowanych. Setki tysięcy dusz dążą w nich do doskonałości ewangelicznej. Sam świątobliwy o. Honorat Kapucyn (um. 1916) założył około 20 skrytych zgromadzeń zakonnych. Jest to nowość, dobrze świadcząca o żywotności i giętkości Kościoła, umiejącego się przystosować do nowych potrzeb czasu, godna rozpowszechnienia w całym świecie katolickim.

* * *

Jeden tylko cień pada na Kościół w Polsce, mianowicie upadek i zaniedbanie kultu swych św. Patronów, co ma swoje

---

[1] Szczegóły czerpane z II t. „Świętość Kościoła w Polsce” — przygotowanego do druku.

ujemne następstwa. Literatura hagjograficzna, tak świetna zagranicą, u nas stoi niżej przeciętnego poziomu, tak że ogół nie wie nawet, jakich i ilu ma Świętych i świątobliwych; procesy kanonizacyjne po rozbiorach prawie zupełnie zaniedbane, zagranica nic nie wie o naszych Świętych, natomiast kult Świętych narodowości obcych wyparł prawie zupełnie u nas kult Św. Patronów Polski.

Wielu u nas nie zdaje sobie całkiem sprawy z ważności kultu i kanonizacji Patronów Polski. A przecież jak potężnie wstrząsnął światem kult św. Teresy od Dzieciątka Jezus, po mistrzowsku szerzony przez Francuzów. Jak potężnym dowodem boskości Kościoła są Święci przez swój heroizm i cuda z całą ścisłością urzędowo w kanonizacji stwierdzone! Jakże silną dźwignią duchową są oni dla narodu! Oni są dla nas niewyczerpanem źródłem najczystszych natchnień i wzlotów ducha. Oni opromieniają nas nimbem wielkości i aureolą bohaterstwa w oczach całego świata. A skądże narody katolickie mogą wiedzieć, że Kościół w Polsce jest świętym, jeżeli urządzamy strajk milczenia o naszych Świętych, okrywając ich zasłoną zapomnienia? Wie świat, że Kościół we Francji mimo Woltera, Renana, Combesa, Francea, masonerji i pogaństwa, jakie ją obsiadło, żyje, jest świętym, jeżeli wydaje takie cudne kwiaty mistyczne, jak wspomniana św. Teresa, św. J. Vianney, bł. Bernadetta Soubiroux i i., które cudowną wonią Chrystusową cnót i cudów go napełniają i odradzają. A my co robimy dla sprawy honoru Kościoła i Polski?

Któż zagranicą wie, że i Polska posiada niemniej cudowne kwiaty mistyczne, jeżeli my sami ich nie znamy, czekając aż ktoś z obcych przyjdzie i odkryje je przed światem, jak to się stało z M. Siedliską, o. Kalinowskim, A. Czartoryskim, bł. M. Marchocką, Zamoyską i in? Zaiste honor i dobro Kościoła Katolickiego i Polski wymaga, żeby tę tak ważną dziedzinę życia religijnego, jaką jest kult i sprawa kanonizacji naszych Patronów nanowo wskrzesić, nowocześnie zorganizować i szerzyć.

Do tego powinien rękę przyłożyć każdy uświadomiony Polak-Katolik.

Ks. Dr. STEFAN ABT
Poznań.

Albert de Mun.

Początki jego pracy społeczno-apostolskiej.

Gdy deputowany hrabia de Mun ukazał się 24 marca 1876 r. po raz pierwszy przed zgromadzoną Izbą, Gambetta, który naówczas mógł o sobie powiedzieć: „l'Etat c'est moi", witał w jego osobie drugiego Montalemberta, ale w końcu unieważnił jego wybór. Republika „ateńska" — tak ją niektórzy nazywali — traktowała nowo przybyłego, jak Platon traktował poetów: wieńcząc go uznaniem, jednocześnie wykluczyła ze swego grona. Pięciokrotnie jednak powierzało mu mandat poselski zaufanie wyborców, raz utracił ich sympatję za ścisłe wykonywanie wskazówek Papieża.

Urodzony 1841 r., po kądzieli pochodził ze świątobliwej rodziny La Ferronay. Został oficerem kawalerji w Afryce, później w armji nadreńskiej walcząc, dostał się do niewoli w Akwizgranie, gdzie wpadła mu do ręki książka Emila Kellera, porównywująca encyklikę z roku 1864 z zasadami roku 1789. Pod wpływem tej książki spostrzegł, że celem jego życia może tylko być walka o przywrócenie praw suwerenności Panu Bogu. Ponieważ agitacja rewolucyjna objęła szczególnie warstwę robotniczą, przeto ku niej zwrócił swe wysiłki. Jako dowódca oddziału kawalerji w kampanji 70 roku poniósł porażkę, doznał zato zawrotnego powodzenia wśród tłumów robotniczych, których stał się apostołem słowa do roku 1901, później apostołem pióra, gdy choroba uniemożliwiła mu potyczki słowne.

Albert de Mun wszedł do pracy już rozpoczętej[1] w grudniu 1871 r., gdy wśród ogólnej depresji po klęsce narodowej garstka ludzi szlachetnych ze sfer robotniczych zbierała się pod przewodnictwem Augustyna Cochin'a, którego nazwisko odziedziczyli znani uczeni i katolicy. Po jego zgonie objął kierownictwo grupą braci robotniczej Maurice Meignen, brat-laik ze Zgromadzenia św. Wincentego à Paulo, on to pozyskał do pracy w Kole Alberta

[1] Discours du Comte Albert de Mun, t. I, 1908[14] Paris Poussielgne.

de Mun i kapitana sztabu generalnego de la Tour du Pin Chambly oraz kilku innych: wspomnianego wyżej Leona Kellera, Leona Gautier, Armanda Ravelet, Pawła Vrignault.

Dziesiątego grudnia 1871 na zebraniu plenarnem de Mun entuzjastycznie wyraził robotnikom hołd i swoje wyznanie wiary. Porównując ich do żołnierzy, którzy stoją na posterunku mimo kul padających wkoło, woła w uniesieniu: „Cześć wam, wy jesteście równie waleczni!”[1] Oświadczając swą głęboką wiarę w Boga, dodaje, że poza nią są tylko opinje i uczucia przelotne, zmienne według powiewu wydarzeń. Z nią przeciwnie, wszystko, co się mieści w sercu spoczywa na solidnej podstawie; wierząc w Boga, wierzy się w swój obowiązek i w swoją ojczyznę.[2] „Wy jesteście rdzeniem nowej armji, armji krzyżowców, którzy idziecie na podbój świętego skrawka ziemi francuskiej dla Krzyża. Ci z nas, którzy polegną, spoczną w grobie z rękoma złożonemi, bo powie się o nich: To byli chrześcijanie”. Zakończył pierwszy swój występ opowiadaniem heroicznego czynu żuawów papieskich pod przewodnictwem generała de Sonis.

Organizacja stale się rozrasta. W związku tem Albert de Mun często przemawia. W Lyon-Brotteaux przemawiał na temat, że mianowicie katolicyzm jest koniecznością chwili obecnej, nasamprzód społeczną. Poddaje tu związki klasowe w Anglji i we Francji surowej krytyce. Wykazuje, że rozwiązanie trudności nietyle jest porządku gospodarczego, ile moralnego, a tem samem religijnego, że dalej chodzi głównie o ugruntowanie pojęcia obowiązku i ofiary. Słowem brak przekonań chrześcijańskich jest podstawą rewolucji i niedomagań społecznych. Z kontaktu ateizmu i rozpaczy zrodziło się obecnie zło, które nurtuje organizm ludzki. Na przerażającej scenie z walk domowych minionych dni mówca rozwija potrzebę uświadomienia moralno-religijnego młodzieży i tuszy, że współczesność, choć odwraca się od zwodniczych światełek rewolucji, wróci do słonecznej tarczy Kościoła. Boża ta instytucja jest także ostoją prawdziwego patrjotyzmu

---

[1] Discours du Comte Albert de Mun, s. 15

[2] Tamże s. 16

w chwili, gdy modlitwa i skrucha jest pierwszym warunkiem poprawy położenia. Kto szczerze bowiem nawraca się do Boga, znajdzie w swem sercu gotowość do poświęcenia i energję potrzebną do ofiary.

W drugiej połowie maja 1873 r. można już było urządzić zbiorową pielgrzymkę kół robotniczych pod przewodnictwem fundatora. Uczestników było przeszło 2300, liczba wcale pokaźna po zaledwie dwuletniej pracy. Na piersiach nieśli krzyże, krzyże na sztandarach, kapłanów mieli w swem gronie. Niezwykły to widok rok po bratodójczej walce rewolucyjnej na ulicach Paryża. Do Stołu Pańskiego przystąpiło przeszło 1000 robotników, by zadokumentować braterstwo tam, gdzie ono naprawdę może istnieć.

Pierwszy ogólny zjazd Kół robotniczych z pod znaku Alberta de Mun odbył się 15 maja 1873 r., by się już odtąd zbierać rok rocznie.

Na trzecim zjeździe, w dniu 22 maja 1875, byli obecni przedstawiciele 150 Kół, obejmujących 18 tysięcy członków. Albert de Mun, przedstawiając na końcowem posiedzeniu zasady i wyniki pracy dotychczasowej, streścił istotę swego dzieła w wojnie przeciw temu, co przyniosła rewolucja i przeciw jej podstawowym założeniom, które razem tworzą jedną wielką negację. Jest to jedna z najlepszych charakterystyk rewolucji. Sądzę, że katolicy w Polsce powinni w tej formie zapoznać się z zamierzeniami partyj wywrotowych, dążących do rewolucji.[1] „Bóg ma w pogotowiu niezawodzące kary na tych, którzy się odeń oddalają, usypialibyśmy się w słodkiem mniemaniu przeciw któremu przemawiają dzieje, gdybyśmy liczyli na bezkarność mimo wszystko. Podczas gdy zasiadamy do bankietu Baltazarowego, ręka prorocza pisze nasze przeznaczenie, a miecz Cyrusowy wisi nad nami, niestety!" Za hr. de Maistre głosi Albert de Mun, że rewolucji nie zgasi się inaczej, jak tylko zasadą przeciwną, opartą na posłuszeństwie bezwzględnem wobec autorytetu Bożego. Jeżeli zawołaniem rewolucjonisty są słowa: Non serviam, to hasłem katolika jest bezwarunkowe Serviam. Jeżeli wróg detronizuje Boga,

---

[1] Discours I. s. 94

my tem większy zbudujemy tron; wróg depcze wiarę ojców, my tem głośniej ją wyznajemy. Pouczające jest oświadczenie Alberta de Mun, że dzieło jego doznawało względnego spokoju, gdy się odwoływał tylko do zasad Ewangelji, z chwilą jednak, gdy zasady społeczne przyjęto żywcem z nauczycielstwa Kościoła, wtedy rozpętała się nad niem burza huraganowa. Jest to dowodem, że wymierzono doskonały cios, gdy przeciwnik się zżyma i żywo odpowiada. Obowiązek czynnej akcji katolickiej wypływa z dobrodziejstwa otrzymanej wiary. Kto posiada wiarę, jest bogatszy od tego, który jej nie posiada, a ponieważ stan posiadania nakłada obowiązki, więc owoce tej wiary udostępnić należy drugim. Rewolucja nie przyszła z dołu, ale z góry, stąd obowiązek przeciwdziałania skutkom rewolucji ciąży na tych, którzy są u góry. Mężowie ciemności łączą się, by niszczyć, więc my łączmy się, by tworzyć.[1]

Z tej samej przemowy warto zapamiętać opis ustroju stowarzyszeń de Mun'a zwłaszcza jeden szczegół, że mianowicie przy każdem Kole robotników istniało Koło pracodawców, odrębne, ale jednak współpracujące ku jednemu celowi.

Niemniej godny uwagi jest nastrój wojskowy, który wprowadził do swych kół nasz kapitan, owiany duchem apostolskim, jak ongiś uczynił to św. Ignacy Lojola. Zdaniem bowiem Alberta de Mun cnoty wojskowe posłuszeństwa, umartwienia, odwagi i wierności są jedynem i koniecznem lekarstwem na zło naszych czasów. Dzieło swoje pragnął widzieć raczej pod formą pułku, aniżeli pod postacią dzieła charytatywnego, i to jeszcze pułku, idącego w przedniej straży armji Bożej. Wyrażenie to znalazło uznanie Piusa IX na audjencji pielgrzymów francuskich z Clermont-Ferrand w czerwcu 1875.

Pod koniec r. 1875 kapitan Albert de Mun, nie mogąc już pogodzić zbyt licznych obowiązków, które rosły z niezwykłym rozmachem wobec mnożących się Kół katolickich robotników, podał się do dymisji z drugiego pułku kirasjerów, zatrzymując

---

[1] Discours I. s. 110

jedynie funkcje oficera ordynansowego u ukochanego generała Ladmirault, gubernatora Paryża.

W odpowiedzi na przemowę zagorzałego radykała Juljusza Simona z dnia 9 stycznia 1876 r., wygłosił Albert de Mun 15 stycznia 1876 w Rouen mowę, w której tytułom pierwszego przeciwstawia swoją godność chrześcijanina, a założeniom dzieła laickiego, które tydzień wcześniej zainaugurował był Juljusz Simon, przeciwstawia statut sweg katolickiego dzieła. Racjonalistycznym rozumowaniem grozi ostatecznemi wnioskami, które mogą się w niedalekiej przyszłości okazać nieszczęsnemi. „My, chrześcijanie, mamy na wszystkie złudzenia i rozczarowania tego świata argument, którego wy nie znacie, filozofowie, którego nie znajdziecie nigdy, nawet blednąc nad książkami. Jest nim krzyż z Ukrzyżowanym”. Druzgocącej krytyce poddaje de Mun definicję laickiego Koła robotników, ujętą w słowach: école libre de convictions libres, gdzie w rzeczy samej jedna sprzeczność jest większa od drugiej. Konieczność przekonań ujawnia się wszędzie: w wojsku, zwłaszcza na froncie, w szkole, w handlu, w sądzie, w nauce. Najlepsi ludzie są ci, którzy mają najsilniejsze przekonania, oni też najchętniej umierają. Kto zaś niema żadnych przekonań, wcale się nie spieszy, gdy grozi niebezpieczeństwo śmierci. W dalszej części przemówienia mówca ujawnia machinacje masońskie, ukryte w laickiej Lidze Wychowania i przemawia za przywróceniem korporacyj zawodowych dawnych czasów ze zmianami, podyktowanemi przez nowoczesne stosunki na rynku pracy.

Tegoż samego roku otworzył de Mun uroczyście ósme Koło robotników katolickich w Paryżu przy Kaplicy Jezusa-Robotnika. Kilka tygodni później odbył się czwarty powszechny zjazd członków Kół katolickich, na zakończenie zabrał głos ich twórca i kierownik, by przypomnieć, że nietylko jednolitość zasad, ale przedewszystkiem zgodność w postępowaniu doprowadza do świetności przedsięwzięcia zbiorowe. Zamiast częstych zebrań, które bywają niepłodne, niech wstąpi wspólność, ciągłość wysiłków i prac, podejmowanych solidarnie i chętnie. Stowarzyszenie winno być wspólnotą prac, gminą, ku jednemu celowi zmierzającą, wspólnie podejmującą odpowiedzialność za wszczęte zamierzenia.

Pierwszem z zadań każdego członka jest zapoznawanie obcych z dziełem, zwłaszcza tych, którzy nie różnią się zasadami, zapoznawać ich nietylko słowem, ale całem zachowaniem swojem, a zwłaszcza publikacjami. Najczęściej będzie można się posunąć dalej i pozyskiwać członków. Trzeba zdobyć się na odwagę, by wszystkim mówić o swojem dziele, by mówić z przekonaniem, a Boga prosić o błogosławieństwo dla swych usiłowań. Zwłaszcza zwracać się poleca do młodzieży, bo ona ma w sobie to, co działa wielkie rzeczy: entuzjazm, siłę i ofiarność; nam przynosi wartość wielką, my ją znowu wyrywamy z niebezpiecznych objęć organizacyj, groźnych dla jej duszy. Członka zaś tak możnaby scharakteryzować: człowiek doświadczony, który zerwał ze słabością względu na ludzi, przekonany o swej misji, entuzjasta swego dzieła, przedstawiciel i apostoł idei. Będzie on człowiekiem bojowym, ale zarazem mężem modlitwy, bo, oddając się w zupełności, sami powinniśmy jednakże liczyć tylko na pomoc nadprzyrodzoną.

Na piątym zrzędu zjeździe członków Kół katolickich robotników, odbytym w dniu 2 czerwca 1877,[1] podkreślił de Mun charakter społeczny swej organizacji. Członkowie jej są rycerzami pewnej idei, a jest nią wypowiedzenie kontrrewolucji z Syllabusem Piusa w ręku. Kwestja socjalna to walka rewolucyjnych zasad z nauką Kościoła. Obowiązkiem członków jest zapoznanie się gruntowne z podstawami społecznemi Kościoła, głoszenie tych zasad i życie według nich.

Sądzę, że pożytecznie będzie zapoznać się dosłownie z założeniami Alberta de Mun, które sformułował w r. 1877 na życzenie przyjaciół. Oto ich brzmienie:

„Deklaracji praw człowieka, która służyła za podbudowę rewolucji, przeciwstawiamy proklamację Prawdy Bożej, która ma być oparciem kontrrewolucji, a której nieznajomość czy zapomnienie jest prawdziwą przyczyną złego, które prowadzi społeczeństwo współczesne ku upadkowi. Dociekamy w zupełnem posłuszeństwie dla prawideł Kościoła katolickiego i nieomylnego nauczycielstwa

---

[1] Discours I. s. 227

Najwyższego Pasterza wszystkich konsekwencyj, które z natury rzeczy wypływają w porządku społecznem z pełnego wykonywania praw Boga wobec społeczeństwa. Rozpowszechniamy drogą apostolstwa publicznego i niezmordowanego naukę, w ten sposób ustaloną. Urabiamy mężów, przeznaczonych na to, by z niej stworzyli regułę życia publicznego i prywatnego, i pokazali jej zastosowanie w dziele samem drogą poświęcenia się klasy przodującej dla klasy robotniczej. Pracujemy w ten sposób niestrudzenie nad tem, iżby te zasady i nauki wniknęły w obyczaje, by dalej stworzyć siłę zorganizowaną, zdolną im zapewnić zwycięstwo, tak by w końcu znalazły swój wyraz w ustawach i instytucjach kraju. Takiż powinien być duch i cel naszego stowarzyszenia, jeżeli ma odpowiedzieć programowi, które sobie wytknęło, gdy wezwaniem do ludzi dobrej woli z dnia 25 grudnia 1871, z całą świadomością wypowiedziało wojnę rewolucji".

Następnego roku, 5 marca 1878, uczestnicząc w koronacji, rozmawiał hr. de Mun z Leonem XIII na audjencji prywatnej przeszło godzinę, gdzie niezawodnie poruszono tematy społeczne. W czasie wystawy powszechnej odbyła się 8 czerwca 1878 r. szósta z kolei generalna zbiórka delegatów Kół katolickich robotników. Mówca przy tej sposobności wspomniał,[1] że zasługą katolików w ogromnej większości jest świetnie udana wystawa, aczkolwiek Bóg sam, który pozwolił tak wielkiego dzieła dokonać, jest nieobecny na tem miejscu, gdzie się spotykają narody całej kuli ziemskiej. Powodzenie zewnętrzne, poczęści pozorne, nie powinno jednak wbijać w pychę. Nie bojąc się zarzutu niedostatecznego patrjotyzmu, zdajemy sobie sprawę z całego ogromu zła, które się szerzy mimo, że ubiera się w płaszcz przepychu. Podczas gdy rząd, wobec różnych chorób społecznych zadawala się ankietami, a gwałtowne poruszenie ludności tłumi siłą zbrojną, my zrywamy zasłonę, w którą tuli się zło, spoglądamy mu w oczy, a winowajców piętnujemy publicznie. Przedstawiciele wszystkich stanów i zawodów, zwalamy na rewolucję francuską głosy naszych oskarżeń i wytykamy jej zbrodnię i nieudolność, bo wszystko

---

[1] Discours I. s. 259

przyrzekając, nic dla ludu nie uczyniła. Do naszych protestów przyłączają się nawet synowie rewolucji, by swą matkę wyrodną zapytać, co dla nich uczyniła. Rewolucja bowiem była w swej istocie dziełem destrukcyjnem. Nasamprzód obaliła poszanowanie autorytetu, a w darze przyniosła trujące upominki: indywidualizm i osamotnienie. W stosunkach prywatnych dzięki temu wszechwładnie rządzi się prywata czyli interes osobisty, zazdrość, nieufność, wkrótce i nienawiśc osiadają na dnie serc ludzkich. Kto nie posiada, zionie żądzą posiadania, kto już posiada, myśli tylko o używaniu dóbr i zamyka się w grzesznej obojętności.[2] Na zwaliskach, przez siebie nagromadzonych, i na miejscu tego co zniweczyła, Rewolucja jednak umieściła Państwo, które odtąd wszystko zalewa, ale też wypija wszystką krew z narodu. Jest to despota anonimowy, dla którego władza nie jest środkiem podtrzymywania i popierania, lecz bronią, którą się zakazuje lub gnębi, drżący przed ludem, którym kieruje i zniewolony, by stać się jego panem, uwieńczyć go chomątem złoconem, wmawiając mu, że to korona. Państwo to ustawicznie goni za nowemi sztuczkami ku utrwaleniu w swem ręku berła, które okazuje nieznośną chęć wysunięcia się zeń; na mocy pochodzenia swego, musi państwo współczesne schlebiać masom, raz wraz znowu rzuca się na nie zajadle, a czasem kapituluje przed niemi. By zachować się u władzy, zadowala się szukaniem w blasku obchodów i w gwarze hałaśliwych przedsięwzięć ciągłego urozmaicenia, odwracania uwagi od niedomagań społecznych i pozornej ulgi w cierpieniach, których nie może uzdrowić, podobne w tem do cezarów rzymskich, którzy umieli rządzić ludem z pomocą rzuconego chleba i urządzania publicznych igrzysk. Państwo porewolucyjne szerzy rozluźnienie społeczne w warstwach pracujących w przemyśle i przenika do ludności rolniczej. Liberalizm spowodawał rewolucję w dziedzinie religijnej, politycznej i gospodarczej, rozpętał ją bez korzyści, a puściwszy ją w bieg, sądził, że potrafi jej wyznaczyć kres, ale obliczał bez logiki ludowej, a teraz lud żąda dochowania przyrzeczeń i spojrzenia w oczy suchotniczym owo-

---

[1] Discours I. s. 267

com państwa porewolucyjnego: ambicje obudzone, nadzieje zawiedzione, namiętności zapalone zwracają się przeciw państwu i ze wszech stron złowrogi pomruk oskarża je o bankructwo moralne i żąda sprawy z przeznaczeń narodu, które wzięło na swoją odpowiedzialność. Nie potrafi się przyznać do swej nieudolności, nie tak jak Napoleon, gdy chciał sobie postawić świątynię chwały. Doszedłszy do roztropniejszych myśli, zmienił pierwotny zamiar. „Niema w obecnych stosunkach innej religji możliwej jak katolicka. Kapłanom należy dać świątynie w zarząd, lepiej od nas potrafią oni odprawić ceremonje i zachować kult. Niech więc świątynia chwały stanie się Kościołem. Będzie trzeba w przyszłości i w Panteonie odprawiać Mszę św.”[1] Oto co wyrzekł genjalny mąż do swego ministra spraw wewnętrznych. Liberalizm także chciał sobie stawiać świątynie chwały, nie miał jednak tyle odwagi co Napoleon, by wobec upokarzających niepowodzeń uderzyć się w piersi i wrócić w pokorze do Boga. Oto, ile złego sprawia pycha ludzi małych, co rzucają się na rzeczy wielkie. Doniosła to była chwila, gdy Francja wobec pewnych nadziei, które z czasem były się wkradły do organizmu państwowego zastanowić się była powinna w świętem skupieniu nad polepszeniem metod życia społecznego, a wolała zerwać z przeszłością, na miejsce Praw Bożych ogłosiła Deklarację praw człowieka, oto trucizna, na którą umiera współczesna ludzkość. Jedyną możliwość ratunku widzieć można w przywróceniu Prawom Bożym pierwotnego, bezwzględnego autorytetu. Oto zadanie Akcji Katolickiej.

Affirmacja katolicka (w przeciwieństwie do negacji rewolucyjnej) to znaczy prawda, głoszona głosem donośnym, że na zło społeczne niema innej ulgi, jak wiara chrześcijańska; poświęcenie się klasy kierującej dla klasy robotniczej czyli ojcostwo społeczne spełniane w fabryce, warsztacie, na wsi, znajdujące tyle terenu dla swej działalności dobroczynnej.

Z okazji pielgrzymki do świętości narodowej, katedry w Chartres, odbytej w dniu 8 września 1878, której, jak zwykle,

---

[1] Discours I. s. 272

hr. Albert był istnym spiritus rector, określił cel pielgrzymki: spełnienie aktu dewocji, zaczerpnięcie łask nadprzyrodzonych, publiczne okazanie wiary.[1] Że liczba katolików społecznych jest szczupła tłumaczy de Mun tem, że tłumy nigdy nie kroczą drogą wielkich idei, zdala tylko za niemi postępują, gdy ludzie poświęcenia wytknęli byli trasę kosztem przelanego potu, a nieraz i krwi. Odnosi się to zwłaszcza do prawdy. Błąd, w pewnych chwilach, zdoła nagle roznamiętnić tłumy błyskotliwym swym pozorem, prawda nie zwodzi, zjednywa tylko tych, którzy ją kochają, przykuwa ich tem mocniej i przemienia ich w wiernych zwolenników, błąd zbiera tylko przypadkowych przechodniów, dlatego więc prawda wkońcu zwycięża. Oto historja chrześcijaństwa i dramatycznych bojów, które stacza od 18 wieków przeciw swoim wrogom. Wśród tłumu, napozór obcego nam, niejedno serce żywo bije dla naszych zasad i jak ongiś lud ateński hołdował nieznanemu Bogu, tak i oni od tego Boga, który jest naszym, spodziewają się wyzwolenia. Wolność jest w ustach tych, którzy ją zagarniają tylko dla siebie, kłamstwem, a kończy się niewolnictwem robotników. Od chwili wprowadzenia ekonomji liberalnej niema prawa Bożego, któreby przewodniczyło rządom społeczeństw i któreby było wędzidłem władzy i racją bytu posłuszeństwa; jest tylko prawo interesu, a interes to gromadzenie bogactw. Jest to wolność przemocy. Widzimy mężów, którzy głoszą się synami rewolucji i którzy zakazują, by się roztrząsało ich postępowanie i poddawało sądowi. Jakiem prawem? Wszystko zniweczyli i chlubią się z tego: wypędzili Boga z urządzeń społecznych i z ustaw, podminowali podstawy władzy i uszanowania, wywrócili cały gmach narodowy, a dziś żądają posłuszeństwa, które odmawiają Bogu, poważania, które odmawiają całej przeszłości narodowej Francji i to w imię jakiej zasady? Nazywają nas socjalistami. Nie, my socjalistami nie jesteśmy i nigdy nimi nie będziemy. Socjalizm, według o. Felix'a, jest negacją władzy Boskiej, my zaś jesteśmy jej affirmacją; socjalizm jest twierdzeniem niezależności absolutnej człowieka, my zaś jesteśmy jej za-

[1] Discours I. s. 292

przeczeniem; socjalizm jest namiętnością posiadania, naszą pasją jest sprawiedliwość. Socjalizm jest logicznym wynikiem rewolucji, my zaś jesteśmy nieprzejednaną kontrrewolucją. Nic niema wspólnego między nami; lecz między obu pojęciami niema miejsca dla liberalizmu. Boleścią przejmuje nas ślepa ufność ludu dla ludzi, którzy go nadużywają i którzy wyzyskują nieszczęście ludu, by wzniecić jego gniew na korzyść prywatnych ambicyj. Postulatem katolickim jest wskrzeszenie stowarzyszeń na wzór dawnych korporacyj, które nie są syndykatem, ani trybunałem rozjemczym, ale ogniskiem działalności chrześcijańskiej, których interes zawodowy jest ponad interesem jednostki, w których antagonizm między mistrzem a pomocnikiem ustępuje miejsca opiekuństwu po chrześcijańsku wykonywanemu i z własnej woli przyjętemu, gdzie prawa jednego i drugiego znajdują zaspokojenie w spełnianiu obopólnych obowiązków. My katolicy będziemy musieli cierpieć: oto prześladowanie budzi się przeciw nam. Pozdrówmy je, jak dobrzy żołnierze, witają radosnym okrzykiem pierwszy wystrzał armatni; witajmy je jako tytuł sławy, bo prześladowanie jest honorem chrześcijan; pozdrówmy je jako zapowiedź zwycięstwa, bo prześladowanie zawsze tylko zwycięża prześladowców.

W następnej mowie, wygłoszonej na zakończenie siódmego zjazdu ogólnego członków Dzieła Kół Katolickich w dniu 3 maja 1879 r. poruszył hr. Albert de Mun następujące myśli.[1]

Zebrania, które w ciągu pięciu dni zajmowały naszą uwagę, są świadectwem naszej siły i naszego dobrego prawa: bo groźby wpływają tylko na serca niedostatecznie utwierdzone albo na sumienia niespokojne.

Odwracając wzrok od walk zaciętych wojny domowej, kierujemy go ku stuleciom szczęśliwszym, w których instytucje nosiły potrójny charakter, tak pięknie opisane przez hr. Józefa de Maistre, mianowicie władzy, która nie była tyranją, posłuszeństwa, które nie było niewolą, stałości, która nie była inercją.

Dawnym kooperacjom chrześcijańskim zarzuca się niesłusznie, że dążyły do monopolu. Dziwna rzecz, że te zarzuty wypo-

[1] Discours I. s. 307

wiadają ludzie, którzy usiłują uwięzić dusze naszych dzieci w monopolu szkolnym i którzy marzą dla państwa o tym przywileju, najbardziej tyranicznym, najbardziej krzywdzącym ze wszystkich, o monopolu nauczania. Donoso Cortez wołał kiedyś na trybunie hiszpańskiej, z siłą, która powinna była zniewolić uwagę całej Europy: „Wolność umarła! Nie widzieliście jej agonji nad brzegami Sekwany, Dunaju i Renu? Nie widzieliście jej wstępującej na Kwirynał, który stał się jej Kalwarją? Wolność zgasła. „My również, którzy uczestniczyliśmy z kolei w przedsięwzięciach tyranji rewolucyjnej i liczyliśmy ponownie jej etapy bolesne, moglibyśmy może powtórzyć, wobec nowych zamachów, grożących duszom chrześcijańskim: „Wolność, wolność dusz, najświętsza ze wszystkich, gwarancja wszystkich innych, wolność dusz zamarła". Bartłomiej Diaz, jeden z wielkich podróżników XV wieku, szukał w południowej Afryce drogi do Indji, a na drodzes wej, kiedykolwiek napotkał nową ziemię, zatrzymywał się na chwilę, osadzając krzyż, jakgdyby chciał naznaczyć symbolem odkupienia gościniec, którym mieli iść apostołowie. Gdy wreszcie znalazł przylądek po niezliczonych trudach, który pozwolił mu okrążyć Afrykę, chciał go nazwać przylądkiem nawałnic. Jan II, jego władca, szczęśliwszą powziął myśl. Przeczuwając, że tędy popłynie nauka katolicka z ust Franciszka Ksawerego i innych gońców słowa Bożego, nazwał go przylądkiem Dobrej Nadziei. Oto historja naszych prac, miast myśleć o nawałnicach, myślmy o nadziei, którą rodzą.

Przy poświęceniu katolickiej drukarni, 15 stycznia 1880 r., wypowiedział de Mun śliczne określenie chrześcijańskiego warsztatu pracy.[1]

Warsztat chrześcijański nie jest tylko tem miejscem, w którem prawidła dobrze ułożone zachowują moralność i zapewniają poszanowanie sumienia, gdzie zakazane są bluźnierstwa i niedziela bywa dniem spoczynku i chwały Bożej, lecz warsztat chrześcijański jest czemś więcej, mianowicie dziełem doskonałem i zdolnem do przeobrażenia, gdy ich liczba wzrośnie, warunków spo-

[1] Discours s. 335

łecznych naszych czasów. Warsztat rewolucyjny jest ten, w którym robotnik sprzedaje pracodawcy towar, który się zowie pracą. Niema między niemi interesów wspólnych, lecz są interesy przeciwstawiane, z koniecznności wywołujące stan wojny. Warsztat chrześcijański natomiast, to rodzina zawodowa, w której pracodawca, świadomy obowiązków, które władza mu nakłada z polecenia Bożego, budując na własnem doświadczeniu zawodowem tej profesji, którą kocha i zaszczyca, potrafi wlać w robotników swoich godnością swego żywota, pieczołowitością około ich dobra, znajomością fachową, uszanowanie dla siebie i zaufanie; jest on w całem słowa znaczeniu ojciec i pan, około niego wzrasta synowska rodzina pomocników i uczniów, którą sobie dobrał, która dzieli jego wiarę, która radośnie przyjmuje prawidła, przyjęte w pracowni, która żyje życiem wspólnem. Niema tam interesów sprzecznych, żadnych przypadkowych kontraktów, ugód na długości jednej doby, lecz jest pożycie trwałe, oparte na zaufaniu i na wzajemności obowiązków i prac.

Walne zebranie, dziewiąte zrzędu, odbyte 8 maja 1881, nasunęło hrabiemu Albertowi[1] myśli pełne otuchy na przyszlość. Czterysta pięćdziesiąt kół pracowało owocnie dla Francji, którą chciałby zbawić dla wiary katolickiej i przez którą ją chciało zbawić, dla stanu robotniczego, któremu poświęceniem swojem chciały zapewnić zbawienie. Zawołaniem tych grup katolickich powinny być słowa generała Sonis: „Sam się skazałem na śmierć; zamknąłem Boga w swych piersiach, a Bóg nie kapituluje nigdy".

Na dziesiątem ogólnem zebraniu[2] grup katolickich robotników, zebranem w dniu 7 maja 1882, Albert de Mun mógł z radością spojrzeć na dorobek ideowy swego ukochanego stowarzyszenia w postaci pokaźnego tomu, omawiającego dziewięć tez: 1. chrześcijański porządek społeczny, 2. wolność pracy, 3. obowiązki pracodawcy wobec zatrudnionych współpracowników, 4. zasada organizacji pracy: sprawiedliwość i miłość bratnia, 5. natura kontraktu pracy, 6. prawo zrzeszenia, 7. organizacje

---

[1] Discorus I. s. 350
[2] Discorus I. s. 357

zawodowe katolickie rzemiosła i przemysłu, 8. strajki i koalicje, 9. banki ludowe, wypożyczanie na odsetki.

Współpracownikiem nieocenionym w tej pracy ideowej był Le Play, który najgruntowniej zbadał fałszywe dogmaty rewolucji i zdarł mocną ręką z twarzy znękanej ludności maskę, która niepozwalała widzieć prawdy. Błędne te zasady streszczają się w jednej: negacja prawa bożego w życiu publicznem, w instytucjach, w ustawach, w rzędzie społeczeństwa i w konsekwencji tego, w postawieniu człowieka na miejscu Boga. Oto błąd zasadniczy rewolucji.

Na zjeździe regjonalnym dzielnicy zachodniej, odbytym 2 grudnia 1882 w Nantes, poruszono znane nam już zagadnienie.[1] Zwyczajowy mówca wspomniał tam owych przemysłowców jak Leon Harmel we Val de Bois i Chagot, który został napadnięty przez rozagitowanych robotników, a na sądzie bronił się tylko jednem słowem: „Jestem chrześcijanin i jestem dumny ze swej wiary, ponieważ ona każe mi kochać robotników moich jak rodzone dzieci". Na represje rządu wobec wzburzonych rzesz robotniczych, odpowiedział, że represja nie jest uzdrowieniem, a jednak trzeba uzdrawiać głęboki nierząd w duszach, który rodzi bolesne rany, a serca otwiera podstępnym radom i złym namiętnościom. To też pragniemy przyjścia nowych rządów, opartych na uzgodnieniu nowoczesnych warunków życia, pracy i społeczeństwa z odwiecznemi tradycjami, któremi się nigdy nie pomiata bez groźnych następstw. Rewolucja zamiast reformy przyniosła zniweczenie szlachetnych zdobyczy długich pokoleń, miasto zbożnej współpracy zaś ekonomję nowoczesną, która jest walką o bogactwo.

Mógł więc Piotr Leroux powiedzieć: „Wmówiliście mi, że Chrystus był uwodzicielem ludu: nie wiem, czy Bóg istnieje, wiem jednak, że ci, którzy wydają ustawy, weń nie wierzą, a conajmniej takie kują prawa, jak gdyby w Boga nie wierzyli. Zamieniliście wszystko w złoto i w gnój, chcę teraz swoją część tego złota i gnoju".

---

[1] Discous I. s. 389

W przemówieniu z okazji dwunastego zjazdu ogólnego grup robotników katolickich, odbytym 7 czerwca 1884 r.,[1] już wskazał de Mun na kwestję mieszkaniową, która naówczas zaczynała wyraziście zarysowywać się na termometrze chorej Europy.

Pięćdziesiąt blisko lat wstecz żąda de Mun umiędzynarodowienia prawodawstwa społecznego. Gdy sława ognistej wymowy hrabiego Alberta wyrosła, wtedy i zagranica zapragnęła jej posłyszeć. Zaproszony więc przez Uniwersytet Lowański, wygłosił hrabia Albert mowę w dniu 12 lutego 1885, która zajmuje czterdzieści stron druku.

Myśli poruszone w niej, odnoszą się na wstępie do socjalizmu. Dalej maluje ucisk klasy robotniczej, mimo rewolucji ciągle trwający. Zło zdaniem mówcy ma trojakie źródło: zamarcie wiary i pogarda dla prawa Bożego, pozbawienie Kościoła dóbr, które służyły celom charytatywnym, nagła zmiana dotychczasowego ustroju w przemyśle. „Odebraliście mi niebo, przyrzekliście mi ziemię, chcę ją teraz posiadać", wołają robotnicy. Oby nikt nie mógł powiedzieć tych słów barona Gerlacha do katolików: „Czyż Opatrzność Boża zasnęła? Nie to wy śpicie". Są bowiem wypadki snu kryminalne. Historja zna ich kilka. Sprawiedliwość ludzka nie przebacza posterunkowi, który dał się zmorzyć snem. Podobnie sprawiedliwość Boża nie zapomina jednostkom, które czuwać powinny nad dobrem publicznem, gdy z niedbalstwa przeoczą zło, zapowiadające się w sposób może niewyraźny. Kościół tylko może poddać potrójną reformę,[2] od której zależy dobro publiczne: wychowanie, które urabia dusze, organizację, która zbliża interesy, ustawodawstwo, które strzeże słabych.

Flandrja, która wydała Godfreda Bouillon, niech z równą jemu werwą podąży za Leonem XIII, który manifest swój wydał w encyklice o socjaliźmie i wolnomularstwie.

W mowie, wypowiedzianej w dn. 24 czerwca 1885 r. na Konferencji im. Olivaint, krzepił nasz świecki apostoł męskiem słowem (24 czerwca 1885).[3]

---

[1] Discours I. s. 464
[2] Discours I. s. 464
[3] Discours I. s. 477

Odpierając zarzut zacofaństwa, zarzucany nieraz Kościołowi, de Mun stwierdza, że katolicyzm nie pozwala myśleć tylko tym, którzy nie są uzdolnieni do myślenia. Katolicyzm jest zniczem nieśmiertelnym, przy którym zapala się w ciągu wieków myśl ludzka. Dziś wyłączniej, niż kiedykolwiek, tylko on może przynieść ukojenie znękanej ludzkości. Zło dzisiejszych czasów, to osłabienie reakcji sumienia. Neutralność wydaje się niektórym jako wykwit sprawiedliwości; społeczeństwo mdlejące buja bez zainteresowania żadnego między prawdą a błędem i niejeden wmawia sobie, że z umiarkowania czyni to, co czyni z lenistwa. Dobro nie zapala do nniesienia świętego, zło nie powoduje oburzenia, zimno nas ogarnia, dusza jest chora, niewładna.

Na przedostatnim zebraniu walnem grup katolickich, w dniu 21 lutego 1886 r., zastanawiał się dzielny i niestrudzony wojownik w szrankach akcji katolickiej nad powodzeniem rewolucji francuskiej i odkrył tam dwie racje: jednomyślność, której przywódcy rewolucyjni oddali czas, ducha i pracę, powtóre, że ich nowe apostolstwo odpowiadało podświadomemu pragnieniu, które nurtowało w ówczesnych duszach, nic bowiem niema tak żywiołowego jak świadomość krzywdy, która naówczas była namacalna i niezaspokojony głód sprawiedliwości. Jest to mowa bezprzecznie najgłębszą ze wszystkich.

Poraz drugi usłyszała Belgja nieugiętego rzecznika sprawy katolickiej w Liège, w dniu 29 września 1886, przemawiającego na pierwszym zjeździe dzieł społecznych. Skarżył się w niej na bezczynność katolików, którzy dużo mówiąc o kwestji społecznej i jej rozwiązaniu, po dyskuji zapalą cygaro, wypiją szklankę wina, a nikt nie przyłoży ręki do dzieła. Dobywał przytem akcentów tak przenikliwych, jakich może wymowa społeczno-katolicka gdzieindziej nie wykaże.

Świeżo założone z impulsu naszego działacza Stowarzyszenie Katolickie Młodzieży Francuskiej po mowie jego z dnia 2 maja 1887[1] ruszyło raźno w pracy uświadamiającej i organizującej i po dziś dzień jest bodaj najdzielniejszą bronią katolicyzmu

[1] Discours I. s. 541

francuskiego. Hasłem tej przemowy była śmiała myśl: dla młodzieży walka jest życiem, a dla synów Kościoła Katolickiego walka jest zwycięstwem. Wielkie postacie ówczesnego ruchu katolickiego, jak Gibbonsa, Manninga, Lacordaira, Montalemberta, Ozanama stawia założonemu stowarzyszeniu jako wzór.

Trzy mniejsze przemówienia zamykają tom przemówień na tematy społeczne, zawierając na sześciuset stronicach 27 mów czyli po 22 strony każda.

Ukazuje nam się w tym tomie klasyk katolicyzmu społecznego. Jego pisma zasługują na czytanie. Za piękną prozę Akademja francuska zaszczyciła Alberta de Mun fotelem, a on ją zaszczycił duszą wielkiego wojownika katolickiego. Jeżeli Opatrzność Boża kazała mu opuścić szeregi wojskowe, to po to, by mu powierzyć o wiele większą armję setek tysięcy wyznawców Chrystusowych. Mowy hrabiego Alberta mają zawsze ten ton prostoty wojskowej, wyniesionej z armji, prostoty, za którą jednak tkwi wielkie doświadczenie, subtelne czucie i stale zasilana inteligencja wrodzona. Można się na niej uczyć wymowy społecznej, a przynajmniej powziąć postanowienie, by tak pilnie opracowywać swe przemówienia jak czynił ten, który z natury już miał wielki dar słowa, który mógł improwizować, a jednak nigdy tego nie czynił. Zasady, które głosi są jasne, nieliczne, stale wracają w różnej formie: potępienie rewolucji francuskiej, konieczność wskrzeszenia dawnych korporacyj zawodowych, nakaz pracy społecznej, obowiązek współpracy pracodawców z robotnikami, zasługi Kościoła na polu społecznem, powrót do prawa Bożego, oparcie reform społecznych na nauczycielstwie Stolicy Apostolskiej.

To, co Albert de Mun zdziałał słowem, to urzeczywistniał Leon Harmel jako właściciel fabryki we Val de Bois praktycznie. Obaj są przeto bliźniaczo ze sobą związani i wymagają wspólnego omówienia. W ostatnich dwu latach, zwłaszcza doczekali się pięknych monografij.

DOKUMENTY.

Liberalizm, kapitalizm i socjalizm w świetle nauki katolickiej.

J. E. Arcybiskup z Pragi X. Franciszek Kordacz ogłosił w dn. 8 stycznia b. r. następujący list pasterski z powodu czterdziestej rocznicy Rerum Novarum:

Już przed czterdziestu laty rozległ się ostrzegawczy głos pasterza „wszystkich narodów”, Ojca św. Leona XIII, w jego encyklice „Rerum novarum”, w dniu 15 maja 1891, r. który oznajmiał, iż właściwe rozwiązanie istniejącej kwestji robotniczej jest konieczne i pilne, jeżeli zaniedbany rozwój społeczny nie ma doprowadzić w następstwie do rewolucji światowej.

Niebezpiecznym jej objawem zewnętrznym jest podział społeczeństwa ludzkiego na dwa obozy: na małą stosunkową grupę wielkich bogaczów i na miljonowe rzesze ubogich robotników. Pierwsi żyją w świetnym przepychu, ufni w moc kapitalizmu, drudzy pozostają w beznadziejnym niedostatku, w pauperyźmie, chrzęszcząc w mściwej wściekłości okowami swego niewolnictwa, nędzy i głodu.

Już psalmista (ps. 10) mówi: „Gdy pyszni się bogacz, płonie biedak”.

W połowie XIX wieku ostrzegał Pius IX w swej encyklice „Syllabus”, zbiorze 80 wzgardzonych zdań, społeczeństwo ludzkie, iż jest w niebezpieczeństwie nietylko z przyczyn socjalnych, ale i dlatego, że najgłębsze podstawy religijne, podstawy wszelkiego porządku prawa i moralności, są podważone zasadami materjalistycznemi i niewiarą. Tak n. p. niewiara uczy: „Nie uznaje się innych sił, niż materjalne, a całe działanie moralne polega na gromadzeniu i pomnażaniu bogactw i zaspakajaniu chuci zmysłowych”. Sposób pisania w materjalistycznej literaturze Zachodniej Europy w owej dobie nie był wcale lepszy, niż teraźniejszy spo-

sób pisania bolszewików w Rosji, którzy wyprowadzają z cyniczną bezwzględnością ostateczne wyniki tej „wiedzy".

Tego zląkł się i liberalizm, gorliwy jej głosiciel, i począł ją burzyć. Niestety, nie miał odwagi, w pysznem mniemaniu o sobie, powiedzieć całej prawdy: „erravimus", myliliśmy się i okłamywali drugich; były to materjalistyczne utopje. To samo uniemożliwia radykalną poprawę i naszej doby. Lecz podstawy życia społecznego zostały już naruszone, a nowe pokolenia wychowano w kłamstwie i przesądach przeciw prawdzie i moralności.

Światopogląd materjalistyczny w prawie państwowem jest anarchją, bo jest despotyzmem jednej partji politycznej nad innemi, bo same formy też się zmieniają; w prawie międzynarodowem jest polityką egoizmu, wiarołomstwa i zdrady; pod względem społecznym walką wszystkich przeciw wszystkim, zwierzchnictwem utylitarnego i niemiłosiernego kapitału, niewolą i rozpaczą ubóstwa.

Kamień węgielny porządku powszechnego, obowiązek posłuszeństwa wobec Boga Stworzyciela, był już odrzucony przez pierwszy grzech prarodziców hardem „non serviam", „nie będę służył"; to zaś znalazło oddźwięk w wywróceniu prawa boskiego o człowieku „dominaberis", „panować będziesz nad światem", w przeciwne prawo ludzkie „służyć mu będziesz", jako niewolnik materji. Do niej zamiast do Boga, swego ostatecznego celu, gnany był człowiek cały sforą wzburzonych namiętności, mianowice „żądzą złota". Już Izraelici wystawili na puszczy „złotego cielca", wbrew dekalogowi Bożemu. Ubóstwo, praca i cierpienie były pokutą i karą za grzech. Jedyny lekarz chorej ludzkości, Jezus Chrystus, nie zdjął z niej wprawdzie tej kary pokutnej, ale przemienił w źródło cnoty i wiecznej błogości. Ustanowił nowe szlachectwo ubóstwa, pracy i cierpienia, stał się pierwszym jego członkiem od żłobka aż do krzyża i ogłosił ustawy tego rycerskiego porządku w ośmiu błogosławieństwach: „Błogosławieni ubodzy duchem, błogosławieni miłosierni, błogosławieni czystego serca..." Ludzkość miała nie zapominać nigdy o Betleemie, Nazarecie, o krzyżu i ośmiorgu błogosławieństwach. W programie socjalizmu wielką przeszkodą radykalnej reformy gospodarczej jest jego niewiara w „misterium iniquitatis" (tajemnica nieprawości),

w degenerację ludzkości dziedzicznym grzechem i jej regenerację w Chrystusie. Dlatego szuka i obiecuje swym zwolennikom raj na „ziemskim padole płaczu". O tym nieszczęśliwym błędzie mówi encyklika, gdy wskazuje główne przeszkody ideologiczne naprawy zła światowego ubóstwa. Kościół katolicki podaje lek uzdrawiający, który otrzymał jako owoc krzyża dla wszystkich narodów we swym potrójnym urzędzie: nauczycielskim, kapłańskim i pasterskim. Leczy on nietylko rany zewnętrzne, ale i ich głębsze przyczyny wewnętrzne.

Z przyczyn gospodarczych zła społecznego podaje encyklika na pierwszem miejscu lichwę, nazywając ją usura „vorax", „żarłoczną", nieposkromiona bowiem pożera nienasycenie całe życie gospodarcze. Lichwa, w swem właściwem znaczeniu, jest zyskiem z wypożyczania rzeczy niepłodnej (ex mutuo rei sterilis, pieniądz), zyskiem „bez pracy", zyskiem „z pracy cudzej".

W tem to znaczeniu była lichwa w średniowieczu zakazana prawem kościelnem, zgodnie ze St. i N. Testamentem i Ojcami Kościoła [Chryzostom, Grzegorz Nisseński, Augustyn i i.]. Od tego czasu, gdy pieniądze zmieniły swoją funkcję pośrednika wymiany a stały się procentującym kapitałem, procent stał się dla życia gospodarczego i warstwy robotniczej fatalnym „żarłokiem", który przy 5% pożera w ciągu 20 lat cały pożyczony kapitał, żądając dwa razy jego zwrotu. Całe gospodarcze życie narodowe dzisiejszej doby spoczywa na powszechnym kredycie procentującym. Ponieważ całe gospodarstwo narodowe pochodzi z pracy warstwy robotniczej, z jej to płacy musi być uiszczony przedewszystkiem procent od wszelkiego kredytu, włożonego w produkcję (pośrednio lub bezpośrednio) i objętego ceną każdego wyrobu, co wynosi około 40—50%. Jest to dla kapitalistów zysk bez pracy lub z pracy cudzej. Moc pieniądza, wyrażona w procencie, jest przyczyną, iż bogaci stają się bez własnej zasługi coraz bogatszymi, a ubodzy bez własnej winy, coraz uboższymi.

A przecież procent z kredytu jest tak zasadniczym składnikiem dzisiejszego systemu kapitalistycznego, iż jego usunięcie, czy to powolne czy nagłe, nie mogłoby się obejść bez wielkich wstrząsów gospodarczych.

Były prezydent amerykański Lincoln powiedział na publicznem zgromadzeniu, że kilku wielkich bankierów opanuje z pomocą pieniądza całe życie gospodarcze i zagrozi nawet egzystencji państwa. Nasze parlamenty stanowią często tylko fasadę demokratyczną, za którą kryje się bezwzględna władza kilku poszczególnych wielkich bankierów. Prasa wielkiego kapitału zamyka prostodusznemu ludowi oczy, aby ślepo wierzył fałszywej opinji publicznej.

Podobnie obiedzają lud pracujący różne kartele i trusty, jakkolwiek, mówi encyklika, podobne towarzystwa nie są same przez się niemoralne. Ześrodkowany w nich kapitał, spojony z „przeklętą żądzą złota", sprowadza do monopolizowania wytwórczości, wykorzystuje pracę wytwórców i dyktuje ceny zboża na targu.

Za następną przeszkodę ku socjalnej reformie uważa encyklika zwalczanie prawa własności prywatnej i rodziny.

Własność wszelkich środków wytwórczości, przedewszystkiem ziemia, oraz rodzina z jej zadaniem wychowania dzieci, ma należeć wedle tego błędu do państwa komunistycznego. Potwierdził to i znaczenie własności prywatnej przyznał sam Bebel, gdy na publicznem zebraniu 1875 r. odpowiedział na zarzut liberałów, iż socjaliści zmierzają ku komunizmowi: „Tak jest, zmierzamy, a na drodze mamy tylko trzy przeszkody: chrześcijańską szkołę, chrześcijańską rodzinę i majątek prywatny. Sami pomagacie nam w usunięciu dwuch pierwszych przeszkód waszemi projektami ustaw przeciw chrześcijańskiemu małżeństwu i przeciw chrześcijańskiej szkole, sądząc, że z wdzięczności za to zatrzymamy się przed przeszkodą trzecią, własnością prywatną. Nie zatrzymamy się, lecz usuniemy ją sami bez was i przeciw wam". Świadczy to o powierzchowności poglądu socjalistycznego, iż komunizm państwowy uważa za podstawę reformy gospodarczej.

Przedstawia to świetnie encyklika, dowodząc, że komunizm sprzeciwia się postulatom prawa przyrodzonego w człowieku co do egzystencji oraz rozwoju fizycznego i duchowego, wymagającego własności prywatnej. Nie otrzymał człowiek prawa od państwa, następuje ono bowiem co do podstaw społeczności ludzkiej

i co do czasu po jednostkach. Następny dowód polega na podstawowem rozróżnieniu między człowiekiem, obdarzonym rozumem i wolną wolą, a zwierzęciem, kierowanem jedynie zmysłami oraz instynktem, służącym do zachowania jednostki i gatunku.

W słowach Stworzyciela do człowieka: „Panować będziesz nad wszystką ziemią" wyrażone jest jego wywyższenie duchowe ponad materję; w słowach: „Rośnijcie i rozmnażajcie się" — jego prawo do małżeństwa. Dlatego człowiek ma zapewnione prawo do niezbędnych środków wyżywienia i wychowania własnego i rodziny, odpowiednio do stopnia rozwoju cywilizacji. Zwierzę nie zna postępu.

Własność prywatna była i jest dla każdej jednostki podnietą usilnej, radosnej pracy i oszczędności; dla społeczności stała się podstawą cywilizacji i kultury, spokojnego i uporządkowanego współżycia.

I socjalista i komunista stara się, aby zdobyć chociaż małe, ale własne mienie, mian. ziemię, powiększyć je, co czyni go bardziej zadowolonym i budzi w nim miłość do ziemi rodzinnej i Ojczyzny. Przeszłość historyczna narodów uświęciła prawo własności prywatnej swoją tysiącletnią tradycją, a państwa chroniły ją swemi ustawami.

Własność prywatna służy dobru ogólnemu. Owszem, niema absolutnej własności prywatnej, jak to pojmowali Rzymianie, lecz względna, a to wskutek tego, że służy dobru ogólnemu, będąc kierowaną prawem sprawiedliwości i miłości bliźniego. Jeżeli domaga się tego dobro ogólne, państwo może wywłaszczyć tak jednostki, jak i całe społeczności, a ich majątek oddać państwu lub gminom.

Także prywatną własność środków produkcji może państwo wywłaszczyć na rzecz pracowników, jeżeli domaga się tego rozwiązanie kwestji socjalnej, ażeby człowiek pracujący był złączony w naturalnej jedności ze swem narzędziem pracy, od którego odtrącił go system fabrykacji kapitalistycznej. Na zasadach wieczystego porządku prawnego i moralnego, ustanowionego przez samego Boga, winien powstać porządek gospodarczy ludzkości przy współudziale wszystkich powołanych do tego czynników.

W pierwszym rzędzie powołane jest państwo, które ma prawo i obowiązek troszczyć się o pomyślność doczesną swych poddanych, przedewszystkiem zaś gospodarczo słabych i ubogich. Oddziały poszczególnych ministerstw wykazują różne przejawy tego starania. W drugim rzędzie powołani są do współdziałania pracodawcy. Mają oni przedewszystkiem pamiętać, że praca ludu jest źródłem wszelkiego bogactwa. Dlatego warstwa pracująca, zajęta pracą czy to ręczną czy umysłową, ma prawo do bezpośredniego udziału w zyskach, jak już było powiedziane przy omawianiu lichwy. Jak naturalny wzrost w przyrodzie wymaga organizmów wyższych i niższych, tak i sztuczny wyrób z pracą człowieka domaga się zorganizowania społecznego jednostek. Projektuje tworzenie stowarzyszeń producentów w organicznem zespoleniu z „systemem socjalnym całej warstwy pracującej".

Przeczyć klasowym różnicom ludzkości a rozbić wszelkie organizacje na atomy jednostek, to, mówi encyklika, sprzeciwia się naturze ludzkiej. Homo est animal sociale, człowiek jest stworzeniem społecznem. Na objektywnem kryterjum celu ostatecznego, spajającem człowieka rozumem i wolą z Bogiem, który jest Prawdą i Miłością, ugruntowana jest społeczność powszechna całego rodzaju ludzkiego. Są pozatem w człowieku motywy wewnętrzne, subjektywne, skłaniające człowieka do człowieka, do wzajemnej pomocy, a jako wkorzenione w naturę ludzką, nazywają się powszechnie humanitas, ludzkością. Ma być ona oświecona miłością nadprzyrodzoną, ażeby nie stał się człowiek dla człowieka wilkiem (homo homini lupus). Za jedną z przyczyn pogorszenia socjalnego stanowiska warstwy robotniczej uznaje encyklika to, iż gdy upadły średniowieczne organizacje cechowe, nie zastąpiono ich analogicznemi ani co do idei ani co do ducha, gorąco przeto poleca pracującym i pracodawcom zakładanie i troskę o organizacje, odpowiednie do wymogów czasu i miejsca, czyli związków pracowników, np. stowarzyszenia zawodowe, związki zdrowotne i od nieszczęśliwych wypadków, ubezpieczenia dla starców i inwalidów i t. d., podobnie, jak to i przez państwo jest zaprowadzane. Przy tem współdziałaniu czynników powołanych należy rozgraniczyć kompetencję Kościoła, państwa, pracodawców i pracujących.

Kościół ma na względzie cel ostateczny człowieka, pozostali współdziałający cel doczesny, gospodarczy, podległy zawsze wiecznemu, któremu związki gospodarcze nie mogą nigdy przeszkadzać, lecz winny go popierać. „Cóż bowiem pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł” — mówi Chrystus Pan. Nakazuje dlatego encyklika, ażeby każdy z tych związków miał swego asystenta duchownego. Państwo, choćby związki te były jego częścią składową, nie może wtrącać się, naruszając ich autonomję. Jedynie ich uchybienia przeciwko bezpieczeństwu państwa, naruszanie praw członkowskich, bezprawne nimi kierowanie i in. są przez państwo rozstrzygane na mocy przysługującej mu władzy.

Wolno zawierać robotnikowi i pracodawcy umowy obciążające. Jednak, gdyby pod naciskiem okoliczności, np. nędzy z braku zarobku, robotnik zgodził się na przyjęcie niedostatecznej płacy, lub warunków, wykluczających możność spełniania wyższych obowiązków religijnych, lub przekraczających jego siły, państwo ma prawo, na mocy swej władzy interwenjować.

Przy wyznaczaniu wyższej płacy należy mieć wzgląd nietylko na formalne zawarcie umowy, lecz i na godność i potrzeby natury ludzkiej. Wymaga to takiej płacy, którąby wystarczyła dla robotnika i jego rodziny na zaspokojenie skromnych, ale słusznych wymagań ludzkich, mieszkania, odzieży, pożywienia i in.

Robotnik nie może nawet z własnej woli zrzec się w umowie obowiązku zachowywania swego życia i zdrowia, jak i obowiązku religijnego co do niedzielnego spoczynku. Są to bowiem obowiązki niezrzekalne.

Podobnie zatrudnienie żon i dzieci domaga się oszczędzania słabych i nierozwiniętych sił i pamięci na zadanie, wyznaczone kobiecie przez naturę.

Tak przedstawiałby się ogólnie program ustroju gospodarczego, określonego ze strony religijno - moralnej, na podstawie prawa przyrodzonego i pozytywnego, przez Ojca św. Leona XIII w encyklice „Rerum Novarum”. Obowiązkiem państwa jest wprowadzenie go do ustaw cywilnych. Świat chrześcijański przygotowuje się do uczczenia w 1931 r. czterdziestoletniej rocznicy ogło-

szenia tej encykliki i do złożenia za nią, Stolicy św. uroczystego i gorącego podziękowania.

Koła naszych pracodawców i pracowników, które patrząc głębiej, uznają jej wartość i widzą, że śmiertelne chore społeczeństwo nie może czekać następnych czterdziestu lat na urzeczywistnienie jej programu, jeżeli nie chce być zaskoczone katastrofą, w historji dotąd niespotykaną, — weźmą udział wedle możności w rzymskiej pielgrzymce i zamanifestują z całym chrześcijańskim światem swoją wdzięczność i nadzieję w lepszą przyszłość ludzkości, zbudowaną na „opoce, poza którą nie może być położona inna, a tą jest — Jezus Chrystus" (I kor.).

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Rocznica Rerum Novarum. Przemówienie papieskie. Hołd M. B. P. 15 maja odbyła się w Rzymie uroczystość czterdziestej rocznicy ogłoszenia encykliki o kwestji robotniczej przez Papieża.

W dniu tym zebrały się tłumy robotnicze z całego świata pod przewodnictwem swoich Biskupów.

Ojciec św. wygłosił przemówienie które tu podajemy w przekładzie K. A. P.:

Bądźcie pozdrowieni wy wszyscy, najukochańsi synowie, których potężny głos Naszego nieśmiertelnego Poprzednika Leona XIII, rozbrzmiewający jakby z blasków wieczności, zwołał i zebrał w domu wspólnege Ojca. Dwakroć i trzykroć bądźcie pozdrowieni, gdyż, przybywając z tylu różnych krajów bliskich i odległych, jesteście dla Nas w ten sposób wielką i godną reprezentacją pracowników całego świała, oraz, co do szczytu doprowadza naszą radość, jesteście wyrazem osiągniętej i tej prawdziwej zgody braterskiej i jedności pracowników i pracodawców, kierowników i organizatorów pracy, które są tak koniecznieczne dla rzeczywistej korzyści ogółu...

... Słuchacie tego przemówienia w trzech językach, najukochańsi synowie, gdyż tak zdecydowaliśmy po pewnym namyśle

nietylko ze względu na największe grupy, tu obecne i mówiące temi trzema językami, ale biorąc także pod uwagę, że te właśnie języki: włoski, francuski i niemiecki są mniej lub więcej rozumiane także przez członków innych grup zwłaszcza Holendrów i Polaków, z których i jedni i drudzy tak często i tak do pozazdroszczenia są poliglotami...

Obiecaliśmy rzeczy nieliczne i krótkie i rzeczywiście streszczamy się do tych trzech słów, które nie wchodząc w meritum obu Encyklik, wyrażą w zwartym a wymownym skrócie wszystko to, co było nieodzownie koniecznem przy „Rerum Novarum", co nie mniej koniecznem będzie przy „Quadragesimo Anno", — powiedzmy lepiej — co było i będzie zawsze bezwarunkowo koniecznem przy każdym katolickim programie i każdej katolickiej inicjatywie dla dobra indywidualnego i zbiorowego, aby otrzymać godne i trwałe owoce: Modiitwa, czyn, poświęcenie.

Są to słowa, które objawiają ducha, ożywiającego prawdziwą akcję katolicką od dni Apostołów i samego Jezusa Chrystusa; są to słowa, które najżywszem światłem błyszczały i błyszczą jeszcze na tylu pięknych i szanowanych sztandarach od czasów sławnej i czczonej pamięci Piusa IX i nie tylko we Włoszech.

Wspominać te święte słowa i te sztandary wydaje się Nam aktem sprawiedliwości, chcielibyśmy rzec — aktem czci, aż nazbyt słusznie należnym wielkiemu przeszlachetnemu hufcowi owych wielkich duchów, co ze słów tych uczynili sobie program całego życia i którzy pod tymi sztandarami z taką wytrwałością wiary i z takim zapałem czynu walczyli również w czasach szczególnie trudnych, hufcowi, będącemu wzorem, przyjętym i naśladowanym, dla następców, którymi jesteście dziś wy, najukochańsi synowie.

Modlitwa zatem, modlitwa na miejscu pierwszem i głównem, modlitwa, która ma być nietylko zwracaniem się do Boga o wszelkie miłosierdzie, bez której nic nie może się zdarzyć: „sine me nihil potestis facere" — „bezemnie nic uczynić nie możecie". Ma ona być także tem wznoszeniem się myśli ku Bogu, które św. Tomasz tak dobrze wykłada i które stwierdza się także tem najdokładniejszem i najgłębszem poznaniem wiary i nauki, poznaniem, jakie

w najbardziej świetlistem objawieniu pozwala w modlitwie odczuć pokrzepienie i pomoc i czyni apostolstwo łatwiejszem i skuteczniejszem. Ma ona być także co wpajał sam Jezus Chrystus, jako rzecz pierwszą i najpotrzebniejszą — poszukiwaniem tego Boskiego Królestwa, które przedewszystkiem w każdym z nas ma być środkiem do coraz bardziej doskonałego kształtowania się wewnętrznego — „regnum Dei intra vos est" (królestwo Boże w was jest) — pierwszym i zasadniczym warunkiem wszelkiej skutecznej współpracy przy rozszerzaniu Królestwa Chrystusowego. Modlitwa wzywa i przygotowuje pomoc Bożą, czyn przyspasabia współpracę ludzką, współudział nasz, który rozwijać się winien na każdym polu: przy działalności w zakresie prywatnym i publicznym, przy działalności tworzenia i organizowania, w akcji miłosierdzia, sprawiedliwości i pokoju chrześcijańskiego, pokoju wśród jednostek, wśród klas, między ludami; przy wspieraniu swą pomocą i działalnością apostolatu, apostolatu nauczania, modlitwy, słowa głoszonego, pisanego, drukowanego przez apostolstwo indywidualne i nadewszystko społeczne, tembardziej obowiązujące, im obszerniejszem jest pole, na którem się rozwija, i im większe i liczniejsze są potrzeby i cierpienia, domagające się pomocy i pociechy. Kościół daje przykład i naucza, z Bożego zlecenia niesie on swe uświęcające i dobroczynne dzieło wszędzie, gdzie dusza nieśmiertelna cierpi i szuka światła, gdzie w grę wchodzi świętość prawa moralnego, cześć Boga, zbawienie dusz, zawsze i wszędzie domaga się on współpracy i pobudza do niej nietylko swych świętych kapłanów, ale także wszystkie swoje dzieci w stanie świeckim.

Oczywiście, nie można dobrze i wytrwale odpowiadać temu wysokiemu powołaniu bez ducha poświęcenia i szczodrego stosowania go w życiu. Wymaga tego już w znacznej mierze praca, wciąż uzupełniająca wysiłki w tem, tak wielorakiem i szybkiem rozwijaniu się i mnożeniu dzieł, zamierzeń indywidualnych i społecznych. Szczęśliwe przyzwyczajenie do pracy pomnaża siły i czas; szlachetne, święte zadowolenie, jakie zawsze towarzyszy pracy, każe lubować się w niej i jej pożądać; sprawdza się więc piękne zdanie: „In eo quod amatur aut non laboratur aut labor ipse amatur".

Bardziej, niż ilość pracy wymagają ducha i gotowości poświęcenia wytrwałość, metoda, dyscyplina pracy. Przedewszystkiem dyscyplina, jako ta, która wymaga poddania myśli osobistych prawnym dyrektywom wyższym, skoordynowania i podporządkowania inicjatywy i działalności indywidualnej i prywatnej sprawom wspólnym i ogólnym. Trudne i niebezpieczne są to poczynania dla umysłu i woli, tych naczelnych sił ducha, ale właśnie posłuszeństwu słowo Boże zapewnia zwycięstwo: „Vir oboediens loquetur victorias".

Modlitwa, czyn, poświęcenie — oto zatem to, czego dziś jeszcze potrzebuje „Rerum Novarum" do kontynuowania i wykończenia swego głównego i błogosławionego dzieła; modlitwa, czyn, poświęcenie — oto, co obchodzi encyklikę „Quadragesimo Anno" przy ciągłem przedłużaniu i powiększaniu dróg, wytkniętych przez „Rerum Novarum"; modlitwa, czyn, poświęcenie — oto, czego Święta Matka-Kościół żąda od wszystkich tych, których zaprasza do pracy z nim w Ewangelji, to znaczy w Boskiem dziele Odkupienia, ze wszystkiem tem, co dotyczy odkupienia w rzeczach prywatnych, publicznych, indywidualnych, domowych, społecznych.

Modlitwa, czyn, poświęcenie,—oto, czego więcej, niż wszyscy, potrzebujecie wy, synowie i córki pracy, już przez to samo synowie i córki, szczególnie przez Nas umiłowani; wy zarówno, jak i pracodawcy, kierownicy i finansujący pracę, potrzebujecie tego, aby wszystko działo się ze sprawiedliwością i miłosierdziem w braterskiej i zgodnej współpracy, przy wypełnianiu wszystkich obowiązków i uznawaniu wszystkich praw, przy poszanowaniu wszystkich wartości i godności wszystkich: przedewszystkiem wartości moralnych i godności dzieci Bożych w maluczkich i słabych, a nawet głównie wśród nich dlatego właśnie, że są takimi.

Zbliżają się Zielone Świątki; zwróćcie się do Ducha Świętego, Stworzyciela i Poświęciciela i Pocieszyciela, by zlał na Kościół i świat pełnię Swych darów, by odnowił i powiększył w was tego ducha modlitwy, czynu i poświęcenia, którego tak szczególnie potrzebujecie.

A tymczasem niech spłynie Nasze ojcowskie Błogosławieństwo Apostolskie na was wszystkich i na waszych braci i siostry w pracy, niech spłynie na wasze osoby, na wasze prace, na wasze rodziny, na tych także, co do waszej pracy dołączają swą pomoc i ryzyko swoich bogactw, odpowiedzialne kierownictwo swojej inteligencji. Benedictio Dei Omnipotentis, Patris et Filii et Spiritus Sancti.

* * *

Socjaliści i radykali staje napadają na Kościół jako obrońcę bogaczy i kapitalizmu, wroga pracującego ludu. Ludzi tępych albo przewrotnych nie przekona się. Dla katolików pociechą, a wogóle dla ludzi dobrej woli argumentem przeciwsocjalistycznym w obronie Kościoła jest to, że Międzynarodowe Biura Pracy w Genewie, którego prezesem jest socjalista Albert Thomas złożyło hołd Stolicy Apostolskiej. Jego wysłannik p. Thomas, Cortis wygłosił na posiedzeniu w pałacu Cancellaria w Watykanie następujące przemówienie:

„Mam wielki zaszczyt reprezentować na tej uroczystości dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy, który sądził, że powinien przyłączyć się do hołdu, jaki społeczne stowarzyszenia katolickie całego świata składają Papieżowi Leonowi XIII i encyklice „Rerum Novarcm". Wspomniawszy o genezie międzynarodowej organizacji pracy, mówca dodał, że ta organizacja nie jest rezultatem jakiegoś nagłego, spontanicznego wybuchu entuzjazmu, lecz dalszem uzupełnieniem całego szeregu objawów dawnej inicjatywy. „Ziarno było rzucone na ziemię żyzną, troskliwie przygotowaną od lat przez wszystkich robotników, żądnych sprawiedliwości społecznej, a m. in. przez tych, którzy powołują się na encyklikę „Rerum Novarum" i gdy nasza Charta stwierdza uroczyście, że „praca nie powinna być uważana tylko za przedmiot handlu", że trzeba „umożliwić pracownikom młodym rozwój fizyczny i intelektualny", „dać robotnikom wynagrodzenie, zabezpieczające odpowiedni poziom życiowy" i możność zrzeszania się, jakże katolicy mieliby nie szczycić się dokumentem papieskim z 1891 roku i nie

podkreślać w nim zasad i nawet formuł, które przeniknięte temi samemi szlachetnemi aspiracjami o godności człowieka, o niezaprzeczalnych prawach dziecka, kobiety i pracownika, „należnych im za te wszystkie dobra, jakich dostarczają oni społeczgństwu", o prawowitości związków zawodowych i konieczności interwencji ze strony państwa?".

„Rzecz znamienna: Leon XIII bardzo szybko spostrzegł, że opieka nad robotnikiem, prawdziwie skuteczna, przekracza granice ustawodawstwa każdego kraju i wymaga akcji międzynarodowej. Na pierwsze próby, na kongres międzynarodowego towarzystwa opieki prawnej nad robotnikami, Papież posłał oficjalnego delegata i zgłosił swój udział w kosztach. W r. 1904 kardynał Merry del Val na konferencji w Bazylei dał wyraz wielkiemu zadowoleniu Papieża Piusa X z powodu świeżo zawartego traktatu pracy między Francją i Włochami i, zgodnie z encykliką „Rerum Novarum", wyraził gorące pragnienie, „by zawarto jeszcze więcej podobnych układów między różnemi krajami dla największego, istotnego i trwałego pożytku klasy robotniczej".

„Życzenie Piusa X urzeczywistniło się. Dzieło w Bazylei zostało podjęte i rozbudowane na szerszych i trwalszych podstawach międzynarodowej organizacji pracy i systemu konwencyj międzynarodowych; epizodyczne zebrania przedstawicieli dyplomatycznych przeształciły się w instytucję stałą, gdzie gromadzą się delegaci 50 rządów i reprezentanci związków pracodawców oraz robotników. Na tych posiedzeniach świata pracy, odbywanych „celem położenia kresu niesprawiedliwości, nędzy i wydziedziczeniu", słyszymy związkowców, polityków i ministrów pracy, powołujących się na encyklikę „Rerum Novarum" i ofiarujących swą szczerą współpracę pod wpływem skutecznej inspiracji jej zasad. W ten sposób siła moralna Kościoła katolickiego i jego duch pojednania mogą potężnie wspierać dzieło sprawiedliwości i międzynarodowej zgody".

„Papież Leon XIII zwrócił się do katolików całego świata i potępił wszelkie niezasłużone krzywdy pracowników wszystkich krajów, wszystkich ras i wszelkiego systemu pracy wolnej lub przymuszonej. Odpowiedzią na tel apel z 1891 r. jest to imponujące zgromadzenie dzisiejsze, gdzie pod znakiem powszechności

ludzkiej stają obok siebie przedstawiciele organizacyj społecznych i związków ze wszystkich kontynentów, gdzie w stanowczym zapale jednoczą się przejawy tej energji moralnej i tej niezłomnej woli ideału, które władczo domagają się inicjatywy sprawiedliwości i pokoju między ludźmi".

* * *

W uroczystościach rzymskich wzięli udział także pracownicy i robotnicy polscy pod przewodnictwem J. E. X. Kardynała Prymasa i kilku Biskupów, którzy specjalnie na te uroczystości pojechali do Watykanu.

Ojciec św. o zadaniach Polski.

Pod przewodnictwem J. E. X. Biskupa Adolfa Szelążka, Pasterza diecezji łuckiej, przedstawiciele Stowarzyszenia Chrześcijańsko - Narodowego Nauczycieli Szkół Powszechnych odbyli w kwietniu b. r. pielgrzymkę do Rzymu. Na uroczystej audjencji Ojciec św. wspomniał najpierw o swej życzliwości do Polski i węzłach, które Go z nią łączą:

„Szczęśliwymi się czujemy, gdy widzimy księży prefektów, nauczycieli i nauczycielki, należących do naszej wielkiej rodziny katolickiej, skupionych przy wspólnym tej rodziny Ojcu, aby zacieśnić węzły duchowe, które z Nami wiążą. Radość Nasza jest tem większa, że przybywacie z kraju, szczególniej Nam drogiego, z ukochanej przez Nas Polski. Lepiej znamy ten kraj, niż inny, gdyż Opatrzność pozwoliła Nam przebywać w nim przez trzyletni przeciąg czasu. Chwile pobytu w Polsce niezatarte pozostawiły w duszy wspomnienia. Z tym krajem związały Nas wiekuiste węzły sakry biskupiej. Przez konsekrację Naszą zostaliśmy jakby zrodzeni dla Polski".

Później mówił o zadaniach nauczycieli:

„Inny jeszcze powód Naszej radości w chwili obecnej stanowi charakter waszej pracy. Oto przed Nami są nauczyciele i nauczycielki. Najwyższą wagę przywiązujemy do tej waszej

pracy. w rękach bowiem nauczycielstwa, zwłaszcza nauczycielstwa szkół powszechnych, spoczywa cała przyszłość. Dzieci dzisiaj, będą jutro mężami, którzy rozstrzygać mają sprawy najwyższej wagi, będą matkami, które pokoleniom dalszym mają przekazywać wiarę i umiłowanie cnoty. Gdyby szkoła była wierną swojemu zadaniu, gdyby stała się całkowitym wyrazem postulatów katolickich, w tem znaczeniu była jedną, niewątpliwie odrodzone byłoby całe społeczeństwo: mielibyśmy najlepsze rodziny, szczęśliwe i doskonałe narody, szczęśliwe i potężnie ugruntowane w swem istnieniu kraje. Jako przedstawiciele Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycieli Szkół Powszechnych reprezentujecie godnie dążenia waszego narodu do zrealizowania tego ideału. Wasz ustawiczny postęp świadczy, że w narodzie polskim zwycięża myśl zdrowa i zbawcza. Jest was na Wołyniu przeszło 400 uczestników wspomnianego Stowarzyszenia; za wami jednak stoi wielka duchowa armja, broniąca zasad katolickich. Jeżeli w tym kierunku rozwijać się będzie wasze Stowarzyszenie i w tym samym stopniu, jak dotąd, potęgować będzie swoją działalność, to przed nami zaiste okazuje się prześliczna i błogosławiona wizja przyszłości. Prosimy Boga, aby wzrost i postęp wasz szedł w tych kierunkach, których dobro ogólne wymaga.

Nadewszystko więc potrzebny jest wzrost jakościowy, potęgowanie się w duszach waszych walorów moralnych, skupienie się przy waszem ognisku coraz więcej sił moralnych. Jakościowy wzrost odpowiadać powinien ilościowemu, nie może być nigdy mniejszym od niego; raczej ma go przewyższać. Nie należy wszakże pomijać starań o wzrost ilościowy. Liczba wielka doskonałych wychowawczyń i wychowawców młodzieży to potęga niezwyciężona, zabezpieczająca zwycięstwo dobra. Tego wzrostu wam z całego serca życzymy. Pozostańcie dobrzy i rozszerzajcie swoją liczebność".

Szczególną uwagę zwracamy na koniec przemówienia Papieskiego:

„W szczególny sposób dobro waszej diecezji Łuckiej od waszej pracy zależy. Wszak przy pracy duchowieństwa katolickiego wasza praca jest warunkiem niezbędnym jej pomyślności.

Ta diecezja, na krańcach wschodnich Polski położona, przedmurzem jest waszej Ojczyzny. Jej moc, jako pierwszego szańca cywilizacji i kultury zachodniej, od was zależy. Takim on będzie, ten wał ochronny, jakim wy go uczynicie. Od waszej też pracy na tych kresach wschodnich zależą poniekąd losy kraju całego. To też rozumiecie dobrze, z jakiem uczuciem patrzymy na waszą działalność, jak ojcowskie Nasze serce pragnęłoby sprowadzić na was te wszystkie błogosławieństwa, które umocnić mogą waszą wytrwałość, zapewnić waszym umiłowaniom jaknajobfitsze owoce".

O tem, że Polska jest „pierwszym szańcem cywilizacji i kultury zachodniej", mówił Ojciec św. także do pielgrzymki pracowniczej polskiej, gdy ją przyjął w święto Wniebowstąpienia Pańskiego: Mój pobyt w Polsce w chwilach tak ciężkich — mówił Pius XI — był jakby przygotowaniem się z woli Opatrzności do objęcia urzędu Ojca chrześcijaństwa. Papież cieszy się, że pielgrzymi polscy przybyli do Rzymu, by uczcić wielką encyklikę „Rerum Novarum", tę Magna Charta pracy chrześcijańskiej. Ich obecność dowodzi, że również oni, tak, jak i Papież, troszczą się najusilniej o zachowanie w Polsce nietkniętej wiary i tradycji katolickiej. Papież, biskupi polscy i duchowieństwo polskie zdają sobie sprawę z wielkich niebezpieczeństw, jakie zagrażają tradycji chrześcijańskiej w Rzeczypospolitej, której długie granice są tak bezpośrednio i tak szeroko otwarte na przenikanie obcych wpływów i rozpętanego szału idej, jak najbardziej przeciwnych idei katolickiej, szału, już nietylko socjalizmu, również tak bardzo wrogiego Ewangelji, lecz także komunizmu we wszystkich jego najgorszych przejawach. To też dobrze zrobili pielgrzymi polscy, że przybyli do Rzymu, by umocnić swoje uczucia przywiązania do wiary katolickiej. Papież zachęca ich do współpracy z Akcją katolicką, by ta jubileuszowa uroczystość rzymska miała skuteczne wyniki. Błogosławiąc pielgrzymom, kapłanom i całej Polsce, Namiestnik Chrystusowy wzywa do wierności wobec wspaniałej tradycji przeszłości, kiedy „być Polakiem" znaczyło „być katolikiem", i modli się do Boga, by raczył zachować ten kraj przed niebezpieczeństwami, jakie mu grożą.

Ludzie i rzeczy w Hiszpanji. W dniach od 12 do 15 kwietnia dokonał się w Hiszpanji bezkrwawy przewrót i dość niespodziewany, skutkiem czego znikła prawdopodobnie na zawsze monarchja, która nosiła nazwę katolickiej.

Przed samym przewrotem dyktatura królewska prawie całkowicie rozbiła i zniszczyła dawniejsze stronnictwa konserwatywne i liberalne, chore zresztą, jak w innych krajach, na przerost partyjności, ale nie potrafiła stworzyć nowego stronnictwa, oddanego królowi i popierającego jego dążenia. Stało się coś wręcz przeciwnego. Wyrosło niespodzianie wielkie stronnictwo republikańskie w czasie wyborów do rad miejskich. Nie jest pozbawione słuszności spostrzeżenie, że większość republikanów stała się republikanami mimo swej chęci i woli. Wybory bowiem do rad miejskich, nie mające zasadniczo charakteru politycznego, dawały hiszpanom sposobność, po siedmiu latach dyktatury, okazania swego niezadowolenia, którego, faktycznego i fikcyjnego, nagromadziło się wiele. Okazać to niezadowolenie z systemu rządów można było przez głosowanie na republikanów. Skutkiem tego kandydatury republikańskie po miastach odniosły zwycięstwo głosami raczej monarchistów, niż republikanów. Bardzo wielu powiedziało o sobie pewno to, co powiedział b. minister konserwatywny Bergamin: „myśmy nie chcieli tego", ale po przewrocie i, bardzo wielu za jego przykładem, już po wyborach przyłączyło się do republikanów konstytucyjnych. Monarchja wykazała dziwnie słabą moc pociągającą. Zresztą, jeśli tak można powiedzieć, sam król Alfons faktycznie zdradził monarchję, gdyż oddał władzę rządowi rewolucyjnemu. Uczynił to wprawdzie z motywów bardzo szlachetnych, aby uniknąć wojny domowej, ale faktycznie ustąpił z placu. Co więcej, Zamora i inni aresztowani opozycjoniści w więzieniu swobodnie przygotowali wszystkie szczegóły zamachu.

Partja republikańska niespodzianie okazała się więc zwycięską, a wśród niej jest mocna prawica, złożona z katolików i mająca sympatję i poparcie wielu księży. Ruch republikański miał być wiadomym i chcianym prawie jedynie w Katalonji, gdyż uznawano go tam za warunek odzyskania autonomji, owego starego ideału Catalunja liure. Grupy radykalne wśród republikanów, jak Alwareza,

(który 26 maja nagle zmarł na apopleksję na wiecu), a przedewszystkiem zdecydowanego masona, liberała i antyklerykała ks. Alby (na którego akcję ratunkową liczyło tak wielu poważnych i dobrze myślących obywateli hiszpańskich) są dość słabe.

Socjalizm również nie jest potęgą, co więcej, pod wpływem głównego sekretarza Fr. Largo Caballero pragnie się odciąć od komunizmu. Union general de Trabajadores wspólnie z związkami zawodowemi katolickiemi i liberalnemi pracowały w Comites Paritarios, które generał Primo de Rivera wprowadził w życie na skutek inicjatywy Demokracji chrześcijańskiej. Program socjalistyczny z 25 kwietnia jest dość umiarkowany, nie zawiera dążności antyklerykalnych. Jeszcze słabszym jest komunizm jako partja i jako Confederation national del Trabajo; jego wpływ na wybory był słaby. Opowiedział się przeciw zwycięskiej republice, jako burżuazyjnej, i wypowiedział jej walkę celem wprowadzenia republiki proletarjackiej. Zdaniem publicystów hiszpańskich indywidualizm hiszpański stoi na przeszkodzie rozszerzeniu się wpływów komunistycznych i raczej anarchizmowi daje pole do rozwoju. Zresztą Hiszpanja nie jest krajem wybitnie przemysłowym.

Demokracji chrześcijańskiej, partji chrześcijańsko-społecznej właściwie nie było w Hiszpanji. To, co się nazywało Demokracją chrześcijańską, było raczej akademją nauk społecznych, skupiającą uczonych do wspólnej pracy i dyskusji. Takiego ujęcia Demokracji chrześcijańskiej broni i po rewolucji profesor socjologji w Madrycie Severino Aznar, jako ogniska myśli katolickiej, z której będą korzystać i katolicy i inni. Wybitny katolicki profesor w Saragoście Salvador Minguijon ogłosił, że jeszcze przed 12 kwietnia A. Ossorio y Gallardo przekonał ludzi, którzy obecnie są u władzy, do przyjęcia programu Demokracji chrześcijańskiej.

W każdym razie replika doszła do skutku dzięki union sacrée między republikami wszystkich odcieni od katolików do umiarkowanych socjalistów. Działali oni wspólnie w pronunciamiento Jaca w grudniu, wspólnie przeprowadzili wybory i wspólnie wzięli władzę w swe ręce.

Wedle wiadomości, jakie się ma z prasy katolickiej, Alcala Zamora, tymczasowy prezydent, Miguel Maura, minister spraw

wewnętrznych (syn sławnego polityka konserwatywno katolickiego), Nicolau d'Olwer, minister gospodarstwa i przedstawiciel Katalonji w rządzie centralnym, są katolikami, a zdaniem wspomnianego Minguijona, katolikami gorliwymi. Katolikiem jest pułk. Macia, prezydent republiki Katalońskiej. A. Ossorio y Gallardo, prezes Komisji Kodyfikacyjnej, jest również katolikiem, ale w polityce absolutnym liberałem; ma podobno wielki wpływ na Zamorę i Maurę, jest zresztą monarchistą, uznającym republikę za narzuconą okolicznościami.

Wspomniany prof. Minguijon przewiduje, że po Kortezach Zamora zostanie prezydentem republiki, Lerroux — prezesem rządu, Ossorio y Gallardo — marszałkiem Izby.

Atoli nie sami katolicy są u władzy. Nie są nawet w większości.

Z pośród liberałów i socjalistów — a wśród nich nie brak masonów—, będących członkami rządu i ludźmi politycznymi najwięcej niepokoi katolików profesor (z Madrytu) Fernando de los Rios, minister Gracia y Justicia, t. j. minister sprawiedliwości, socjalista-gildysta, dość mglisty deista, zresztą rozczarowany do bolszewizmu, który poznał w czasie podróży po Rosji.

Z podanych powyżej względów wypływa mimo wszystko, że rewolucja hiszpańska zasadniczo nie jest rewolucją antykościelną. Poszanowanie religji zapewnił Nuncjuszowi przed wyborami A. Lerroux.

Władze kościelne zajęły wobec republiki stanowisko jako wobec rządu faktycznego. W okólniku z 16 kwietnia Biskup z Barcelony wzywa wiernych do modlitwy o łaskę dobrego rządu i pokoju, poleca wstrzymać się duchowieństwu od wszelkiej działalności partyjnej, przypomina obowiązek spełniania posług religijnych i nauczania, przyczem nie należy poruszać wytworzonego stanu rzeczy, oraz obowiązek okazywania władzom świeckim należytego szacunku i nie odmawiania im pomocy w wypełnianiu ich obowiązków. Biskup z Madrytu ogłosił 24 kwietnia okólnik Nuncjusza, w którym Nuncjusz wzywa duchowieństwo i wiernych, by szanowali ustanowione władze i byli im, jako rządowi de facto, posłuszni, bo tego wymaga zachowanie porządku i dobro powszechne. Taką samą treść zawierał List Kardynała Prymasa

Segury z Toledo; niektóre ustępy tego Listu były jednak rozumiane, zwłaszcza przez żywioły antyreligijne, jako obrona monarchji. Że było to uprzedzenie, świadczy zakończenie Listu, wzywające katolików, aby w przyszłych wyborach nie przywiązywali wagi do dążności monarchistycznych lub republikańskich, lecz do obrony religji i porządku społecznego.

Wśród prawicy i katolików zarysowały się trzy kierunki. Jedni, i ci stanowią większość wraz z dziennikiem El Debate z Madrytu, abstrahując od osobistych przekonań, przyjęli rząd republikański jako rząd faktyczny i dążą do obrony religji, rodziny, porządku społecznego. Tej treści odezwę wydał też prezydent Katolickiego Związku Młodzieży. Jest to stanowisko, wypływające z politycznych dyrektyw L e o n a XIII i P i u s a XI zwłaszcza w stosunku do Action Française. Monarchiści przeciwstawili się republice i pragną z nią walczyć na drodze legalnej. Skupiają się oni koło madryckiego A. B. C. i nie brak wśród nich katolików obok ludzi innych przekonań religijnych i społecznych. Starają się oni na swoją korzyść tłomaczyć list Kardynała Prymasa. Trzeci kierunek przyłączył się do republiki bez zastrzeżeń.

Czy republika hiszpańska będzie katolicką czy też Hiszpanja. przejdzie przez walkę religijną? Wielu mniema, że obecne stanowisko republiki jest zwykłym blufem i mamieniem katolików, ale gdy się republika ustali, wtedy liberali, masoni i socjaliści okażą, czem są.

Trudno to przewidzieć. Ale nie brak niepokojących okoliczności.

Powszechne doświadczenie wykazuje, że w rewolucji żywioły umiarkowańsze ustępują bardziej radykalnym: rząd tymczasowy, pełny liberalizmu i grandylokwencji, rzadko ma tyle rozumu i odwagi, aby silną ręką opanować rozhukane żywioły i radykalizm, tembardziej jeśli nawet katoliccy mężowie stanu są zdecydowanymi liberałami. Jasnem też jest, że union sacrée z góry jest ograniczona do pewnego tylko czasu. Gdy się zbiorą kortezy, gdy się będzie ustalać prawne podstawy nowego ustroju, niewątpliwie zacznie się walka w zakresie programu religijnego i społecznego (np. zagadnienie wprost olbrzymich latifundjów w niektórych pro-

wincjach). I wtedy może silnie zaciążyć na przebiegu wypadków brak na terenie parlamentarnym demokracji chrześcijańskiej, t. j. stronnictwa, które kieruje się zasadą katolicką w życiu publicznem.

Bardzo doniosłem będzie to, czy monarchistom uda się związać swoją sprawę z obroną religji, czy też nie: w pierwszym wypadku polityczna walka skieruje się odrazu przeciw religji. Nie jest też wykluczone, że wrogowie wiary sami będą przeć w tym kierunku, aby upozorować swą walkę z religją. Jednak ze względu na to, że wśród republikanów jest tak dużo katolików, wybory mogą się odbywać pod hasłem: republika czy monarchja z zupełnem pominięciem zagadnień religijnych.

Dość powszechnym jest sąd, że duchowieństwo hiszpańskie nie jest dostatecznie przygotowane do zadań duszpasterskich, jakich wymaga współczesne życie (podobno jedna parafja na przedmieściu Madrytu liczy 70.000 parafjan); że społeczna akcja i wogóle Akcja Katolicka prawie nie istnieje; że uniwersytety są opanowane przez profesorów liberalnych, a katoliccy profesorowie należą do wyjątków, skutkiem czego inteligencja kształci się w duchu obojętnym i wrogim dla Kościoła; że poza El Debate niema poważnego pisma katolickiego.

Tymczasem niespodzianie zaszły wypadki burzenia klasztorów, nawet kościołów i biskupstw. Zaczęło się podobno od awantury z powodu jakiejś manifestacji monarchistów w Madrycie. To nie stanowi istoty rzeczy, wiadomo bowiem, że w okresie rewolucji łatwo o wywołanie rozruchów.

Ważniejszym jest ich charakter. Dzisiaj nie ulega wątpliwości, że wywołali je wysłannicy moskiewscy. Bolszewicy wysłali swoich ludzi i pieniądze do Hiszpanji. „Bezbożnik“ z 20 kwietnia 1931 roku dawał dyrektywy: należy wywłaszczyć kościoły, wypędzić księży ze szkół i poderwać skrzydła zakonom. Nie trudno zrozumieć, że bolszewicy pragną rewolucję republikańską zamienić na komunistyczną. Gorszem było to, że przez dłuższy czas Rząd zachowywał się prawie biernie wobec rozruchów, zaczął przerzucać winę na monarchistów i Biskupów, spowodował wyjazd Kardynała Prymasa i paru Biskupów. Świadczyło to o uzyskaniu przewagi przez żywioły bardziej radykalne. Najgorszem jest to, że

wśród ludności hiszpańskiej znalazły się tłumy, które zdobyły się na niszczenie klasztorów i kościołów (przeszło 200 objektów) a wraz z tem wielkich dzieł sztuki, zakładów naukowych, szkół (w samym Madrycie przeszło 50.000 dzieci pozostało bez szkół), zakładów opiekuńczych i t. d. oraz że reszta zachowywała się też biernie. To jest najgorsze, gdyż świadczy, że społeczeństwo hiszpańskie i katolicyzm hiszpański są chore, skoro mogą powstać takie ogniska zapalne, choć w masie ludności republikańskiej niema dążeń antykatolickich.

Doniosłem jest to, że Rząd porzucił liberalną obojętność, ogłosił stan oblężenia, aresztował rebelantów, zwolnił ze stanowiska urzędników, którzy w czasie rozruchów byli bezczynni. Miało się to stać w dużym stopniu pod naciskiem ludności katolickiej, która przełamała swą bierność i zagroziła, że sama zorganizuje obronę, jeśli władze będą bezczynne.

Po ataku rozruchów antyreligijnych, zdaje się zaczął się nowy atak dezorganizacji przez strajki, które mają doprowadzić do strajku generalnego i oddać rządy w ręce komunistów. *R.*

Pojednanie polsko-niemieckie. Przeżycia i wrażenia z Nadrenji. Od dłuższego czasu grupa katolików Polaków i Niemców pracuje nad utrwaleniem zgody niemiecko-polskiej. Imieniem tej grupy Dr. Henryk Dembiński z Krakowa i p. Kacper Mayr z Wiednia (Wien VII, Döblergasse, 2 26) odbyli podróż z odczytami po Nadrenji. Sprawozdanie z tej podróży możliwie objektywne i w swoim tonie charakterystyczne pióra p. Mayra podajemy poniżej.

1. O duchu akcji pojednania.

W społeczeństwie niemieckiem, i to nawet w jego części najbardziej skłonnej do porozumienia polsko-niemieckiego, istnieje mniemanie, że główną pracę w kierunku zbliżenia obu narodów powinni wykonać Polacy. Polska, jako państwo zwycięskie i dzięki ścisłemu połączeniu z Francją posiada siłę i używa jej, aby utrzymać wszystkie korzyści, wynikające ze zwycięstwa wojennego. Jej nieustępliwość w najważniejszych sprawach stwarza największą przeszkodę do porozumienia. Gdy się zmierza tylko do tego, aby

wyłącznie Niemcy składały ofiary i ustępstwa, zwłaszcza że są one teraz bezbronne, to to mało sprzyja trwałemu pokojowi.

Polacy natomiast twierdzą, że główną pracę pojednania należy przeprowadzić w Niemczech, ponieważ Polska jest pacyfistyczną. Żaden poważny Polak nie pragnie wojny, a tembardziej wojny z Niemcami. Niemcy zaś nie chcą uznać obecnych granic, i w tem tkwi głównie przeszkoda, dla czego nie może dojść do pojednania i zbliżenia.

W tych krańcowych zapatrywaniach tkwi cała tragedja obecnych stosunków polsko-niemieckich, tu tkwi jądro tego nierzadkiego dziś pesymizmu, który wszelką próbę pojednawczą paraliżuje w zarodku. Podejmując inicjatywę zrealizowania tak doniosłego celu, zdajemy sobie sprawę, że nie osiągniemy go przez rozwiązywanie poszczególnych konfliktów gotowemi formułkami dyplomatycznemi. Raczej stawiamy dwa konkretne cele: oczyścić atmosferę, w której mają być roztrzygane zagadnienia sporne; starać się, aby obydwa narody, przynajmniej w określonych kołach, poznały swe przeciwne stanowiska i usiłowały znaleść praktyczne środki do dalszych kroków bliższego porozumienia.

2. Otwartość i szczerość.

Na wyjątkowe zaognienie stosunku między obu krajami wpływa nietylko wzajemna nieufność i ignoracja, która obejmuje najszersze warstwy społeczeństwa, lecz także przyczyny, tkwiące głęboko w historji obu narodów, jak również — obustronne podrażnienie od r. 1919. Z dotychczasowej działalności naszej na tem polu — możemy to z pewną dumą wyznać, o wszystkich konfliktach i ich przyczynach mówiliśmy z absolutną szczerością, czy to dotyczyło Polski, czy Niemiec. Żadna krzywda nie była przemilczana, żadna słabostka każdego z narodów oszczędzona, tak, że najdraźliwsze dyskusje można było przeprowadzić.

3. Dlaczego w Nadrenji?

Po wielokrotnych wycieczkach odczytowych, które strona niemiecka podejmowała w Polsce, zdawało się nam teraz ważnem zadanie, aby w Nadrenji i przedewszystkiem w kołach katolickich mówić o stosunkach polsko-niemieckich. Serdeczne przyjęcie, jakiegośmy doznali szczególnie w kołach pokojowego związku

katolików Niemieckich i katolickiej młodzieży, przeszło wszelkie nasze oczekiwania. Wszędzie odczuwaliśmy, że tu na zachodzie istnieje głębokie zrozumienie położenia Polski oraz podjęta obecnie praca jest poprostu nawiązaniem do tej wielkiej katolickiej polityki, która zawsze trwała od czasów wielkiego Görresa, Biskupa Kettelera i wielkich katolickich przywódców z okresu przedwojennego. Należy mieć nadzieję, że tu na wspólnym gruncie katolickim będzie można podjąć nici wspólnej pracy i w interesie obu narodów wzmocnić.

4. Sama podróż.

Chociaż okres Wielkiej Nocy nie był szczęśliwy dla publicznych zebrań tego rodzaju, udział w zebraniach był zupełnie zadowalający dzięki poprzedniemu przygotowaniu przez miejscowe Koła Friedensbund deutschen Katholiken i katol. grupy pokojowe.

Pierwszy odczyt odbył się w obecnosci blisko 270 słuchaczy w Dortmundzie. Zebranie zwołali proboszcz Kalthoff i rektor Kaufhold wspólnie z miejscową grupą Deutsche Friedensgeselschaff. Kacper Mayr mówił o historycznych i psychologicznych warunkach polsko-niemieckiego pojednania oraz w żywej dyskusji o praktycznych zagadnieniach, zwłaszcza o Korytarzu i o Górnym Śląsku.

Następne zebranie odbyło się w Oberhaussen, mieście bardzo uprzemysłowionem, o silnem katolickiem zaludnieniu. Ks. Rossaint zwołał przedewszystkiem katolicką młodzież; ale byli obecni także politycy. Po wstępnem przemówieniu K. Mayra o podstawach katolickiego pokoju i warunkach polsko-niemieckiej współpracy, Dr. Dembiński mówił o konkretnych trudnościach, o Korytarzu, mniejszościach i Górnym Śląsku.

W Aachen zebranie przygotował redaktor dr. Wirtz. Było ono zwołane wspólnie przez Friedensbund d. Katholiken, Jungpazifisten i Deutsche Friedensgesellschaf. Uczestniczyło w niem około 150 osób.

Następnego dnia mówiliśmy w Krefeldzie, gdzie Marja May zaprosiła przedewszystkiem wybitnych członków z pośród katolickiej młodzieży oraz współpracowników miejscowego koła Friedensliga. W dyskusji rozprawiano zarówno o podstawach chrześcijańskiej pracy pokojowej wogóle, jak i o stosunkach niemiecko-polskich.

W sobotę i w niedzielę d. 28 i 29 marca wypadły tygodniowe konferencje, o czem nas powiadomiono.

W poniedziałek 30 marca mówiliśmy w Bonn, gdzie Dr Steinbrink, wydawca „Derehbruch", i Jan Dietz zaprosili przedewszystkiem katolicką młodzież i politycznie zaangażowane koła.

We wtorek odbyło się zebranie w Essen przy uczestnictwie 300 osób. Zebranie to przygotowali Friedensbund deut. Katholiken i katolicka Weltjugendliga.

Szczególny przebieg miało zebranie następnego dnia w Welbert, gdzie p. Mikołaj Ehlen zaprosił także czołowych narodowych socjalistów, z których zjawiło się przeszło 90 osób. Gdy Mikołaj Ehlen w szczególny sposób pozdrowił dr. Dembińskiego, podniósł się jeden z przywódców narodowych socjalistów i ostro zaprotestował, że pozwala się Polakowi przemawiać w niemieckiem mieście. Na znak protestu narodowi socjaliści zaśpiewali niemiecki hymn narodowy i gdy zebranie na ich prowokacje nie reagowało, opuścili salę, intonując rewolucyjną pieśń, aby na stępnego dnia móc w prasie rzucać gromy na Mikołaja Ehlena. Niektórzy z nich pozostali jednak na sali, po przemówieniu dr. Dembińskiego mieliśmy bardzo ożywioną, ale już rzeczową wymianę zdań.

Po świętach Wielkiejnocy urządziliśmy jeszcze odczyty we Frankfurcie i Düsseldorfie. We Frankfurcie bardzo się zasłużyli dla zebrania Paweł Lentz, generalny sekretarz Friedensbund d. Katholiken (Frankfurt, Liebfrauenberg, 37) i redakcja „Reimmainischen Volkszeitung", obecnych było około 300 osób, a wśród nich także członkowie niekatolickich zrzeszeń pokojowych i politycznie czynne koła.

Ostatni odczyt wygłoszony był w Düsseldorfie, gdzie organizacją zajął się Grzegorz Wagner z Centrali katolickiej młodzieży. Nadzwyczaj ożywiona dyskusja o kwestji Korytarza i Górnego Śląska zamknęła nasz cykl odczytów.

5. We Freusburgu.

We Freusburgu niemiecka młodzież urządziła propagandowy tydzień kultury, na który zjechało się od 80 do 100 kierowników młodzieży rozmaitych kierunków. Mieliśmy tam możność w trzecie

święto Wielkanocy po południu omówić tematy o niemiecko polskiem porozumieniu i w szczegółowej dyskusji wyjaśnić trudności i praktyczne możliwości.

6. Konferencja w Kolonji.

Miejscowe koło Friedensbund d. Katholiken (dr. Stephan), kath. Weltjugendliga (dr. Solzbacher) i Internationale Versöhnungsbund zaprosiła nas na tygodniową konferencję, aby w szczegółowej dyskusji wyświetlić różne strony polsko-niemieckiego zagadnienia. Burmistrz dr. Gunst, prezes Friedensbund d. Katholiken, objął przewodnictwo. Około 60 osób było obecnych, w tem przywódcy katolickiej Friedensarbeit, dziennikarze, duszpasterze dla Polaków, przywódcy dla młodzieży i około 12 osób polskiej mniejszości. Konferencja odbywała się w „Haus der Gesselen" i była powitana przez generalnego sekretarza Nattermanna w imieniu katolickiej Gesellenverein. Pod dyskusję poddano trzy zagadnienia.

a) Współczesne stosunki między Polską a Niemcami. Dr. Dembiński i Kasper Mayr omawiali obszernie istniejące trudności wszelkiego rodzaju. Dyskusja na ten temat była szczególnie ożywiona. Kwestja, jak się przedstawiają polskie, a jak niemieckie zapatrywania na sprawę Korytarza, była bardzo rzeczowo i szczególnie jasno omawiana.

b) Położenie polskiej mniejszości w Niemczech. Jan Kaczmarek, przywódca polskiej mniejszości w Niemczech, omawiał gospodarcze, społeczne i prawne położenie polskiej mniejszości w Niemczech, której liczbę określał na około miljona. Dolegliwości polskiej mniejszości dotyczą przedewszystkiem stosunków społecznych i gospodarczych (chodzi tu głównie o niekwalifikowanych robotników), jak również szkolnictwa polskiego, gdzie zdają się istnieć szczególne trudności przy zakładaniu uzupełniających szkół zawodowych. Była również omawiana sprawa duszpasterstwa Polaków w środowiskach przemysłowych.

c) Zadanie katolików. O tem mówił o. Heinrich Hortsmann S. I. z centrali katolickich związków młodzieży w Düsseldorf. P. Horstmann opowiadał o swoich doświadczeniach na stanowisku polskiego duszpasterza i przedstawiał katolickie zasady i zadania w pracy nad porozumieniem i opieką w stosunku do mniejszości.

Rozwijająca się podczas całej konferencji dyskusja była nacechowana bardzo wielką szczerością i wzajemną otwartością. Nawet nad najtrudniejszemi zagadnieniami dyskutowano z wielkiem wzajemnem wyrozumieniem, a skargi, jakie obydwie strony podniosły, przyjęto w tym samym duchu. Konferencja zakończyła się wspólną deklaracją, z której wyjmujemy następujące ustępy: „Zwołana w celu przeprowadzenia porozumienia polsko-niemieckiego do Kolonji konferencja na dn. 28 i 29 marca 1931 r., w której uczestniczyło około 60 katolickich pacyfistów z Polski i Niemiec, wysłuchawszy dwóch referatów, opracowanych przez członków obu narodów, przeprowadziwszy dyskusję, stwierdziła istnienie rzeczywistych trudności dla porozumienia, szczególnie co do zagadnienia mniejszości, korytarza i sporów granicznych. Zgodnie ustalono, iż niewielu jest ludzi w Niemczech, którzyby utrzymanie teraźniejszego porządku uznawali za możliwe i niewielu ludzi w Polsce, którzyby zmianę uważali za możliwą. Z tego trudnego położenia nie można było znaleźć wyjścia, któreby zaspokoiło przeważającą większość polskiego i niemieckiego narodu. Mimo to zgodzono się na to, aby przez szczerą wymianę zdań pouczać się nawzajem i przygotowywać atmosferę zrozumienia i zaufania. Do tego przedewszystkiem wewnętrzna, religijna łączność pomiędzy polskimi i niemieckimi katolikami może posłużyć jako podłoże do porozumienia.

7. A skutki?

Praktyczni politycy zapytują przedewszystkiem o konkretne wyniki. Od początku byliśmy przeświadczeni, że w tej trudnej dziedzinie nie da się osiągnąć żadnych bezpośrednich, politycznych wyników. Mimo tego przebieg całej podróży z referatami dowiódł, że pierwsza tego rodzaju w zakreślonych granicach próba była owocna i zachęciła nas do kontynuowania pracy nad porozumieniem. Nadto możemy wskazać także pewne zupełnie konkretne wyniki:

a) Sam fakt, że podróż mogła się odbyć, mimo teraźniejszych okoliczności, pomimo trudnego położenia politycznego pomiędzy obu krajami, jest niezaprzeczalnie sukcesem. Tembardziej że wszędzie byliśmy jaknajserdeczniej przyjmowani. Mieliśmy moż-

ność mówić blisko do dwu tysięcy ludzi, należących przeważnie do młodzieży, a przeto powołanych do odpowiedzialnej współpracy nad praktycznem rozwiązaniem tego zadania. To także było sukcesem.

b) Zdobycz upatrywać możemy w tem również, że odczyty i konferencja wiele się przyczyniły w tych kołach do wyjaśnienia położenia. Związek pomiędzy pracą porozumieniową z Francją i Polską wielu ludziom został uświadomiony. Także trudności, które stają na przeszkodzie porozumienia polsko niemieckiego, nietylko historycznej, lecz także politycznej natury, szczególnie kwestję „korytarza" i Górnego Śląska, omówiono z pełną jasnością i podkreślono konieczność dalszej pracy.

c) Dzięki prasie była pouczona publiczność o tych zagadnieniach. Dotąd ukazały się sprawozdania w „Tremonia" (Dortmund), w „Generalzeiger" (Dortmund), w „Echo der Gegenwart" (Aachen), w „Lokalanzeiger" (Köln), w „Rhein-Mainische Volkszeitung" (Frankfurt) i w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym (Kraków). Na szczególną wzmiankę zasługuje „Rhein-Mainische Volkszeitung", ze względu na szerokość poglądu i rzeczowe stanowisko w kwestji polsko niemieckiej.

8. Praktyczne cele pracy.

Może najradośniejszy rezultat naszych usiłowań polega na tem, że często wyrażano życzenie ponownego zwołania zebrań odczytowych w najbliższą jesień. Moglibyśmy wspomnieć o konkretnych celach pracy:

a) Koła studjów i odczyty, przyczem rosnące zainteresowanie dla tych zagadnień okazuje młodzież interesująca się polityką.

b) Służba informacyjna. We wszystkich dyskusjach podkreślano fakt, jak mało znają się oba narody i jak zgubny wpływ wywiera prasa przez swe szczucie. Poczyniono różne plany, aby podawać odpowiednie wyjaśnienie o obu narodach i przeciwdziałać skutecznie hecowej kampanji prasowej. Poszczególne wnioski przyobiecały współpracę i można się spodziewać, że będzie możliwe, zarówno dla polskiego, jak i niemieckiego obszaru nawiązanie korespondencji, którąby, z jednej strony, donosiła w pozytywny sposób o postępowaniu w drugim kraju, z drugiej strony,

powściągała przesadę prasy i prostowała tak, o ile to możliwe, jej fałszywe alarmy.

c) Osobiste odwiedziny. Szczególnie wartościowy jest projekt, ażeby młodzież niemiecka odwiedzała Polskę jaknajczęściej. Zainteresowani powinni się poinformować o wycieczkę, którą ma poprowadzić tego lata o. Horstmann z grupą młodzieży niemieckiej (P. Hortsmann, Jugenhaus, Degendorferstr. 1, Düsseldorf).

Kasper Mayr

Z KRONIKI RUCHU.

Zjazd na Bielanach.

Tygodnie Lubelskie są przeznaczone dla studentów. Nie odpowiadają już one potrzebom tych odrodzeniowców b. akademików i wogóle członków Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej, którzy, zajmując różne stanowiska w życiu społecznem, spotykają się z nowemi zagadnieniami i nowym terenem pracy.

Zarząd Główny postanowił przeto na wzór Tygodni studenckich urządzić w tym roku kilkudniowy Tydzień dla inteligencji zawodowej, zwłaszcza dla członków Z. P. I. K. na Bielanach pod Warszawą, gdzie są wszystkie doskonałe po temu warunki, aby taki zjazd zamienił się na niezapomnianą biesiadę przyjacielską. Charakter tego Tygodnia będzie bowiem taki, jaki się tradycyjnie ustalił w Lublinie: dyskusje, wspólne nabożeństwa, wspólne posiłki i t. d. Z tego względu wszyscy uczestnicy kursu będą mieszkać na Bielanach.

Tematy referatów i dyskusji jedne są bardziej teoretyczne (Powszechność katolickiego myślenia, Kościół w religijnem życiu jednostki, zakres posłuszeństwa dla Stolicy Apostolskiej, Katolicyzm w publicznem życiu Polski, Katolicyzm a współczesna kultura, społ.-gosp. drogowskazy Stolicy Ap.), inne — bardziej praktyczne (stan organizacji katolików w Polsce współczesnej, zadania inteligencji).

Biesiada ta odbędzie się w dniach 27 — 30 czerwca (korzystamy z dwóch świąt, aby ułatwić przyjazd tym, którym zajęcia uniemożliwiają wyjazd w zwykłe dni tygodnia), z tem, że zjazd zacznie się nabożeństwem w sobotę wieczorem a skończy się we wtorek w południe.

Zarząd Gł. bardzo gorąco zachęca członków Związku, aby się licznie stawili na Bielanach i zaczęli nową tradycję, tak owocną, jak lubelska, oraz aby zachęcili swoich znajomych, którzy mają ku temu warunki, choćby nawet nie należeli do Związku, aby na Zjazd na Bielany przyjechali.

Koszta utrzymania będą minimalne Mamy nadzieję uzyskać zniżki na biletach powrotnych.

Stroną techniczną zajmują się kol. Michał Sobański i kol. Adam Godlewski. Do nich należy przesyłać zgłoszenia pod adresem: Zarząd Koła Z. P. I. K. Warszawa, Miodowa 19 m. 32 (lokal Akcji Katolickiej).

Wydawca: **Antoni Chaciński.** Redaktor: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.